Świat Młodych



STANISŁAW KAPUŚCIK

Numer 35 Cena 30 zł
Rok II 25 października 47 r.

górnik kop. „Kościuszko" w Jaworznie — wyrabia 377,7% normy — „pogromca" rekordzisty Pstrowskiego (patrz str. 8-9)

Świat MŁODYCH



Prezydent R. P. Polskiej ob. B. Bierut wita nowopromowanych oficerów i społeczeństwo poznańskie zebrane na placu Wolności w dniu Święta Zbratania.

OBIEKTYWEM PO KRAJU

POZNAJ MASZYNĘ



Widok ogólny fabryki Mątwy k. Inowrocławia. Tu będzie się wkrótce produkować dziennie 600 ton sody.



Antczak Bogusław wraz z kolegami uczą się przy imadłach od godz. 8 rano do 3 po poł. Mieszkają oni w okolicach Inowrocławia i codziennie rano przychodzą do szkoły. Tak samo jak dyrektor troszczą się o losy budującej się fabryki.



Wyładunek kamienia wapiennego.



W bratnim uścisku defilują przed trybuną organizacje młodzieżowe Wielkopolski.



Tokarz Witczak Julian II kl. Gimn. Przem. Zakł. Mątwy k. Inowrocławia. Zna on swoje rzemiosło, chce je poznać lepiej.



I w kuźni wre praca. Młot uderza w młot. Płaszczy się rozżarzone żelazo. Z tego będzie śruba do montującego się kotła.



Kol. M. L. (nie chciał zdradzić nam swego nazwiska) codziennie spaceruje po tym „tunelu".



Oto już gotowa soda. Zaraz załadują ją na wagony i rozwiozą po całym kraju.



W Warszawie odbył się przed tygodniem zjazd ZWM. Na zdjęciu: ZWM-owcy w pochodzie.

— Czy jest soda.

— Nie ma.

Tak kupiec odpowiadał klientowi jeszcze do niedawna.

Teraz w Polsce posiadamy 2 fabryki sody, jedną w Mątwach k. Inowrocławia, drugą w Borku Fałęckim k. Krakowa.

Zwiedzamy właśnie fabrykę w Mątwach. Fabryka jest duża, nowa i piękna. Tylko jedno, że wypija za dużo wody. Napozór dziwne. Tak już jest. Podczas gdy całe miasto Bydgoszcz wypija na dobę tylko 24 tys. m³, ona zużywa 70 tys. m³ wody. Musi więc skądś to brać. Czerpie więc wodę z pobliskiego jeziora w Pakości i z Noteci — lecz wszystko jej za mało. Spragniony olbrzymi „hipopotam", który rozsiadł się na obszarze 25 ha. Tymczasem jest to poważną troską — wszystko jednak zrobi 1500 zatrudnionych robotników, którzy wykończają teraz montowanie potężnych pieców obrotowych, suszarni, filtrów i wielkich pieców wapiennych. Ile wynosi średnica jednej części pieca obrotowego do kalcynacji sody — nasz fotoreporter doskonale pokazał. Kol. M. L. — jeden z 60 uczniów nowocześnie urządzonego gimnazjum — odbywa właśnie po niej spacer. Tunel ten nie jest dla niego za wąski. Nawet szóstka jego kolegów przemaszerowałaby tędy swobodnie.

„Ponad 3 miliardy złotych preliminowano w ramach planu trzyletniego — opowiadał on nam. Fabryka w Mątwach ma produkować 600 ton dziennie, a obecnie już produkuje 220 ton sody. Słowa jego potwierdza dyrektor naczelny fabryki inż. Pischinger. Z dnia na dzień wzrasta u nas produkcja — z dnia na dzień staramy się ją podnieść. Przecież potrzeby rynku krajowego są duże. A oprócz tego chcemy eksportować. Jest na nią popyt niemal prawie w całej Europie. Zamówienia do nas płyną od ZSRR, krajów skandynawskich, Bałkanu oraz szeregu państw zamorskich.

Technika produkcji sody amoniakowej, żrącej, krystalizującej i oczyszczonej — wzbudza w nas wielkie zainteresowanie.

Fabryka w Mątwach jest doskonałym „wyzyskiwaczem". Eksploatuje ona systemem górniczym sól z pobliskiej kopalni soli „Solno".

Aby sodę produkować — potrzebne są kadry do pracy. I właśnie w gimnazjum one wyrastają. Praca w fabryce sody — to również praca dla młodych tokarzy-monterów, ślusarzy, kowali itp. Rzemiosł tych młodzież się uczy pilnie.

Julian Witczak jest w II klasie. Zostanie tokarzem. Tajniki swojej maszyny zna on już doskonale. Uważa jednak, że powinien ją poznać jeszcze lepiej. Przecież w gigancie takim jakim jest fabryka sody, praca musi iść pełną parą. Sprawni tokarze śledzą za jej sprawnym chodem. To samo mówi Bogusław Antczak, który od 8 rano do 3 po południu wraz z kolegami pracuje przy imadle. W międzyczasie uczą się teorii. Są oni zadowoleni. Dnie mijają szybko, ale nie naprózno. Fabryka „rośnie". Sody produkuje się coraz więcej.

I w kuźni wre praca. Młot uderza w młot. Płaszczy się rozżarzone żelazo. Z tego będzie śruba do montującego się kotła.

[illegible]



Ekshumacja zwłok Szenwalda, poety-żołnierza. (patrz str. 7)



RAZ DWA, RAZ DWA... PREZYDENT TRUMAN PODCZAS WYKONYWANIA ĆWICZEŃ GIMNASTYCZNYCH NA POKŁADZIE „MISSOURI"

ALEKSANDER KORNIEJCZUK

JAK WITANO MNIE w „WOLNEJ" AMERYCE

ZAMIESZCZAMY PONIŻEJ INTERESUJĄCY REPORTAŻ ZNANEGO PISARZA RADZIECKIEGO AL. KORNIEJCZUKA, WCHODZĄCEGO W SKŁAD DELEGACJI RADZIECKIEJ NA KONGRES SŁOWIAŃSKI W AMERYCE.

Zaproszenie na Słowiański Kongres mający się odbyć w Ameryce przyjąłem z radością. Jako pisarz radziecki chciałem poznać życie i warunki tej zaoceańskiej części świata i przekazać ludowi amerykańskiemu serdeczne pozdrowienia od moich rodaków.

Gdy tylko w USA dowiedzieli się o przyjeździe radzieckiej delegacji — codziennie zacząłem odbierać liczne telegramy z prośbami o wystąpienie z referatami o radzieckiej — litera[illegible]

Cóż miałem robić? Zgadzałem się. Chciałem przecież spotkać jak najwięcej ludzi, posłuchać ich i opowiedzieć im prawdę o naszym kraju.

Z Moskwy lecieliśmy samolotem przez Berlin i Londyn. Dwa dni wiózł nas statek „Queen Mary" do New-Yorku. Marzyłem o ujrzeniu Ameryki z Oceanu — o zobaczeniu mglistym tumanem miasta słynnego posągu „Wolności". — Lecz podczas drogi kapitan okrętu otrzymał telegram. W New Yorku: Zastrajkowali portowi robotnicy. Musicie zmienić kierunek drogi".

I okręt nasz popłynął ... do kanadyjskiego portu Halifax.

Z Halifax'u do New Yorku jechaliśmy już pociągiem.

Przed hotelem, który nam przydzielono, oczekiwały nas tłumy Amerykan. Starali się oni spotkać naszą delegację na dworcu — lecz napróżno. Kilkakrotnie dopytywali się telefonicznie, kiedy przybędzie nasz pociąg. Niestety dzięki wyjątkowej „akuratności" i precyzji amerykańskich kolei, nie mogli oni spotkać się tam z naszą delegacją.

Nazajutrz rano zaproszony zostałem do Konsulatu Radzieckiego. Zastałem tam stos listów. Telefony za telefonem — nie dawano mi spokoju.

„Dwa miesiące i to dzień w dzień będziecie musieli wygłaszać odczyty — rzekł do mnie konsul. Dużo będziecie mieli roboty. „Jedynie jedna organizacja nie chce Waszego odczytu".

Był nią departament prawny. Jeszcze kilka dni przed moim przyjazdem uprzedzili mnie, że jeśli nie zarejestruję się jako agent zagranicznego państwa i nie dam ... odcisków palców — to pociągnięty zostanę do odpowiedzialności karnej.

Taki sam list otrzymała Wanda Wasilewska, która również wybierała się z nami w drogę.

Czy jest to możliwe? Amerykanie, z którymi spotykałem się w czasie wojny w Moskwie opowiadali mi i to bardzo dużo opowiadali o amerykańskiej demokracji. Zapraszając mnie do swojego kraju zaznaczali przecież, [illegible]

[illegible]

[illegible] Przewodniczącym będzie profesor Uniwersytetu Kolumbijskiego Ernest I. Simpson.

Z naszego ramienia wystąpi trzech amerykańskich lektorów, najwybitniejszych znawców literatury. Postaramy się, aby Wasze przemówienie łącznie z tłumaczeniem zajęło mniej więcej godzinę. Pozostanie godzina na pytania i ocenę".

„Drogi doktorze Korniejczuk. — Zapraszamy Was do wzięcia udziału w jednej z konferencji, która odbędzie się na otwarcie roku akademickiego Uniwersytetu Prinsten.

Uniwersytet nasz jak Wam napewno wiadomo obchodził w 1946 roku dwuchsetlecie swego istnienia. Jedno z sześciu naszych zebrań napewno zainteresuje Was — głównym zaś tematem jego — to humanitarne tradycje przyszłego wieku. Wasz udział da komitetowi „humanitarnych tradycji" głębokie zadowolenie i wzmocni naszą wiarę w to, że konferencja podkreśli kulturalne podstawy rozwoju amerykańskiego wychowania. Wasz oddany Donald A. Stauffer, dyrektor konferencji „humanitarnej tradycji" przyszłego wieku".

„Humanitarne tradycje przyszłego wieku". Jak to przyjemnie brzmi.

Lecz obok tego pisma — czarne na białym — po amerykańsku: jasno i krótko napisane — „zarejestrujcie się jako agent, gdyż inaczej wsadzimy Was do więzienia. A jeśli Wy zarejestrujecie się i spróbujecie gdzieś wystąpić — myślę sobie — dojdzie do Was zuchwały młodzieniec z policji, i powie „posłuchajcie obywatelu agencie zagranicznego państwa, policyjna drinda oczekuje Was".

Dzwonek. Konsul podnosi słu[illegible]

— Pytają o was. Proszą, abyście wystąpili jutro ...

— Nie — przerywam — dajcie mi samochód.

— Dokąd macie zamiar jechać?

— Pragnę zobaczyć posąg „Wol[illegible]

Po pół godziny jestem w porcie ... Daleko, odwrócony plecami ku Ameryce stoi posąg „Wolności". Nad brzegiem setki marynarzy. Każdy z nich trzyma tablicę, na której napisano „Strajkujemy — żądamy ludzkich warunków życia" ...

Wieczorem w sali „Madison — Square Garden" zebrało się 20 tys. ludzi.

Gdy nasza delegacja wchodzi na trybunę wszyscy wstają, gorąco pozdrawiając gości z ZSRR. W tej to chwili zapomnieliśmy nawet o listach departamentu prawa. Zobaczyliśmy, poczuliśmy, że najbardziej złośliwe oszczerstwa na Związek Radziecki nie mogą podważyć wielkiego autorytetu radzieckiego narodu w oczach narodu amerykańskiego. Przeczytany przez nas powitalny telegram tow. Stalina wysłany Słowiańskiemu Kongresowi przyjęty zostaje burzą oklasków i wiwatów dwudziesto-tysięcznego tłumu.

Niestety po zakomunikowaniu przez departament prawa o groźbie posadzenia w więzieniu — z kolei ja zakomunikowałem wszystkim społecznym organizacjom, które dopominały się mojego referatu, że nie będę mógł z przykrością wziąć w nich [illegible]

Swoją działalność oratora w Ameryce ograniczyłem do tego, że na wiecach w New Yorku i innych miastach wygłaszałem jedynie krótkie trzyminutowe przemówienie zasyłając serdeczne pozdrowienia amerykańskiemu narodowi od narodu radzieckiego za pomoc w dniach wojny.

Starałem się, być lojalnym wobec praw państwa, w którym znalazłem się w gościnie. Mimo to w kilka dni później otrzymałem jeszcze groźniejszy list. Widocznie za pozdrowienia i podziękowawnia — sądzi się rów[illegible]

... „Departament prawa napisał Wam, że jesteście zobowiązani zarejestrować się, jako zagraniczny agent. Nakazaliśmy Wam zrobić to natychmiast. W tej chwili pismo nasze jest powtórnym upomnieniem. W razie nie zastosowania się zmuszeni będziemy pociągnąć Was do odpowiedzialności karnej według obowiązującego [illegible]".

W dwa dni później otrzymałem znów trzeci list. Tutaj komunikowano mi krótko „Jesteście pod obserwacją i przysługuje Wam dwa lata więzienia oraz 1000 dolarów kary".

I jakoś dziwnie duszno zrobiło mi się w tej „Wolnej Ameryce". Postanowiłem natychmiast powrócić do domu.

Przed wyjazdem pojechaliśmy do Hyde Parku, aby złożyć wieniec na mogile Franklina Roosevelta. Oddaliśmy hołd prochom wielkiego syna narodu amerykańskiego. Zarazem zapytaliśmy samych siebie: Czy ideały wolnościowe obecnych rządców Ameryki pochowane zostały w dniu śmierci Roosevelta?

Poproszono nas abyśmy zwiedzili dom i muzeum byłego prezydenta. W muzeum znajdowało się moc [illegible] nagradzał medalami żołnierzy i oficerów amerykańskiej i sojuszniczych armii. Nigdzie jednak nie spostrzegliśmy zdjęcia, gdzie prezydent nagradzałby radzieckich lotników i marynarzy. Nad wejściem olbrzymi portret Roosevelta i Churchilla. Nigdzie jednak nie znaleźliśmy chociażby malutkiego zdjęcia Roosevelta i Stalina, które by coś niecoś przypomniało o wspólnej walce z faszyzmem narodu radzieckiego i amerykańskiego.

Zapytałem przewodnika: — gdzie jest fotografia Roosevelta i Stalina. Przecież tyle było historycznych spotkań. Cały świat o tym mówił.

Usłyszałem odpowiedź: — Z początku były, lecz potem — nie wiem dlaczego je zdjęto.

I poczerwieniał.

Nawet w takiej świątyni amerykańskiego narodu, jaką jest muzeum Roosevelta, brudne łapy amerykańskich faszystów zniszczyły to, co najwymowniej symbolizowało, to co było najbardziej wymownego w historii narodów miłujących pokój w dniach wielkich doświadczeń.

Żadne groźby departamentu prawa, żadne oszczerstwa reakcyjnych gazet nie mogły by mnie tak obrazić jak dziwy falsyfikacji historii w muzeum Franklina Roosevelta.

Niesprawiedliwym było by mówić, o nie istnieniu „wolności" w obecnej Ameryce. Widziałem demonstracje w New Yorku, w centrum miasta. Byli to polscy faszyści. Na przodzie jechał duży samochód. Na nim znajdowała się kobieta w białej sukni z cierniowym wiankiem na głowie. Koło niej siedzieli uszminkowani grubi panowie. Mieli oni symbolizować polskich chłopów, a kobieta w bieli — Polskę. Na przeciw kobiety stał czerwonoarmiejec przypominający Kuźmę Kriuczkowa. Trzymał on bagnet wbity w pierś kobiety. Nad samochodem — transparent: „Obrońcie Polskę przed bolszewikami".

Muzyka, dziesiątek orkiestr rozchodziła się po całym New Yorku. Muzykanci ubrani w polskie narodowe stroje narobili niezwykłego szumu. Konne i piesze oddziały policji ochraniały demonstrantów, — demonstrantów — którzy występowali przeciwko Związkowi Radzieckiemu i przeciwko polskiemu demokratycznemu rządowi.

Takiego pochodu zazdrościłby nawet sam Goebbels.

O wszystkim tym doskonale wiedział rząd amerykański. Przecież on dawał ochronę i bezpieczeństwo.

Wraz z polskimi faszystami szli gospodarze amerykańscy. Szli z filuternym uśmieszkiem poklepując po plecach swoich lokai.

Interesujące jest tylko na czyją obronę mogłyby liczyć dziesiątki tysięcy polskich robotników w Detroit — jeśli by oni mogli wyjść na demonstrację, aby sławić wielkość i wolność dzisiejszej Polski.

Ameryka. „Wolna" Ameryka... W ten sposób wita się tam pisarzy, przedstawicieli narodu, który ręka w rękę z amerykańskim narodem walczył za pokój, demokrację i niepodległość.

JAN KOTT

Jeszcze o awansie społecznym

Kiedy po raz pierwszy przed wojną czytałem „Pamiętniki Chłopów” wydało mi się, że zostałem przeniesiony w świat o innej sile ciążenia. Długo nie umiałem swego wrażenia określić inaczej niż metaforą. W rozważaniach o życiu, pisanych przez inteligentów, w pseudofilozofii praktycznej, w powieści psychologicznej opór rzeczywistości materialnej został niemal całkowicie pominięty. Wszystko działo się jak gdyby wewnątrz nas samych. O wychowaniu dzieci i małżeństwie, o pracy i rozrywkach, o kulturze i udziale w życiu społecznym mówiło się jak o zjawiskach zależnych wyłącznie od głupoty i rozsądku środowiska. Wydawało się, że po to, by zmienić swoje lub cudze życie, wystarczy tylko przestawić coś w sobie samym lub innych o czymś przekonać. Świat składał się tylko z uczuć, myśli i namiętności, rzeczywistość społeczna była sumą przeżyć. Aby zmienić świat sądziłem, że wystarczy zmienić wnętrze ludzkiej duszy. Podczas wojny przekonałem się, że było to złudzenie.

Kiedy dziś czytam: „Młode pokolenie chłopów” Chałasińskiego, „Życiorysy robotników”, „Pamiętniki chłopów”, widzę w tych książkach obraz rozpaczliwej i daremnej walki o awans społeczny. Są to dzieje ludzi, którzy zmienić chcą rodzaj życia, jaki prowadzą, na jaki zostali skazani przez fakt urodzenia się w środowisku pozbawionym możliwości społecznego awansu. Są to dzieje ludzi, którzy chcą żyć inaczej niż żyją, którzy trafiają na opór sztywnej rzeczywistości społecznej.

STATYSTYKA

Według statystyki, przeprowadzonej w roku 1938/39 pośród słuchaczy wyższych uczelni w Polsce było nieco mniej niż 2 procent synów drobnych rolników i robotników. Liczba studentów wynosiła około 50.000, a więc tylko 1.000 dzieci robotników i chłopów znajdowało się na wyższych uczelniach. Ponieważ czas studiów trwał średnio 5 lat, przyjąć można, że w Polsce przedwrześniowej corocznie zaledwie 200 dzieci robotniczych i chłopskich rozpoczynało studia wyższe. System selekcji klasowej, stosowany przez szkołę sanacyjną, był w praktyce całkowity.

AWANS SPOŁECZNY W POLSCE PRZEDWRZEŚNIOWEJ

Możliwość wyboru jest istotą demokratycznego ustroju. Ale są ważniejsze wybory od powszechnego głosowania. Wybór losu, wybór rzeczy pierwszych i zasadniczych: wybór zawodu, wybór miejsca pracy, wybór książki, dobór ludzi, z którymi chcemy się spotykać. Większość ludności w Polsce nie miała możliwości ani wyboru pracy, ani wyboru rozrywek, środowiska, gazety i książki. Życie ich było zdeterminowane przez warunki materialne od kolebki do grobu. Życie ich własne i życie ich dzieci. Istnieje awans indywidualny jednostek i awans klas społecznych. W ostatnim dziesięcioleciu przed wojną stałe zmniejszanie się dochodu społecznego odbywało się kosztem ludności pracującej. Następował proces masowego obniżania się stopy życiowej, proces „równania w dół”. Udział mas w życiu kulturalnym nie istniał, udział mas w życiu politycznym został stłumiony przy pomocy wszystkich środków aparatu państwowego.

Pozostawał awans indywidualny. Jakie były szanse awansu społecznego dla robotników i chłopów? Określa je liczba 200 dzieci, które z tych warstw rokrocznie docierały do uniwersytetu. Awans społeczny przez zdobycie wykształcenia jest tylko jedną z form awansu. Drugą formą awansu jest dorobienie się, zdobycie pieniędzy, zmiana sytuacji materialnej.

Przez dziesiątki lat awans ten umożliwiała emigracja. Emigracja w skali masowej skończyła się po roku 1925. Wyjazd na roboty sezonowe nie tworzył nowych źródeł dobrobytu, pozwalał tylko przetrwać, przeżyć, nie umrzeć z głodu. Jeden tylko ruch, uchwytny cyfrowo, nazwać można od biedy awansem społecznym. Było to zakładanie straganów po miasteczkach przez bogatszych chłopów. Był to awans do drobnomieszczaństwa, albo raczej do „lumpenmieszczaństwa”.

Tworzył grupę społeczną całkowicie zależną od koniunktury i to bardziej politycznej niż gospodarczej. Był to awans społeczny, który pozornie tylko zwiększał możliwości wyboru własnego losu przez jednostkę. Dawał jej ochłapy fortuny i wyłączał ją z prawdziwego udziału w życiu społecznym.

AWANS SPOŁECZNY W DEMOKRACJI LUDOWEJ

Na Śląsku byłem na wspólnym posiedzeniu dyrekcji jednej z kopalń i Rady Zakładowej. Omawiano rozdział przydziałów, warunki pracy, kursy dla młodocianych robotników. Po zebraniu któryś z górników wyjął z kieszeni kawał chleba. Chleb był nieomaszczony.

— Przed wojną było lepiej — zagadnąłem.

— Lepiej się jadło — odpowiedział. Ale za to miesiąc temu brałem udział w układaniu umowy zbiorowej.

Co to jest umowa zbiorowa wszyscy wiedzą. To znaczy stanowić prawo dla wielu dziesiątków tysięcy robotników. Jest to sprawa pierwsza i najważniejsza. Brać udział w układaniu umowy zbiorowej to wielka rzecz.

Jesteśmy obecnie w Polsce świadkami awansu społecznego nowego typu Nie będę mówił o robotnikach, którzy zostali dyrektorami fabryk, o chłopach, którzy są starostami. Ten awans społeczny objął dotychczas niewiele stosunkowo ludzi. Chcę mówić o awansie społecznym, który objął dziesiątki tysięcy robotników i chłopów. Weźmy na przykład robotników w łódzkich fabrykach Scheiblera i Grohmana, którzy są obecnie członkami Rady Miejskiej i ponoszą pełną odpowiedzialność za losy swoje, swojej fabryki i miasta. Ten sam proces demokratyzacji dokonał się w wojsku, gdzie przedtem tylko maturzyści mieli otwartą drogę do kariery wojskowej i otrzymania stopnia oficerskiego.

Jeżeli idzie o ograniczenia w dziedzinie wyższych studiów, to zostały one za jednym zamachem zniesione przez zorganizowanie roku wstępnego dla wszystkich tych, którzy nie posiadają matury.

W ten sposób otworzono bramy uniwersytetu dla młodzieży robotniczej i chłopskiej, która ze względów materialnych nie mogła się kształcić w Polsce przedwrześniowej.

Chcę mówić o członkach Rad Zakładowych, o sekretarzach Związków Zawodowych, o radnych gminnych, powiatowych i miejskich, o członkach organizacji młodzieży, o zarządach powiatowych Związku Samopomocy Chłopskiej, o brygadach robotniczych, które pomagały chłopom w przeprowadzonej reformie rolnej. Przypatrzmy się życiu tych ludzi. Ich położenie materialne nie uległo wielkiej zmianie. Jedzą nędznie, ubrani są fatalnie. Zmieniła się jednak ich sytuacja społeczna. Od ich przedsiębiorczości, energii, uczciwości i rozsądku zależy los warsztatu pracy, gminy, gromady, wielu istnień ludzkich. Byli niczym. Są kimś Biorą czynny udział w życiu społecznym. Otrzymali możliwość wyjścia z bytu zdeterminowanego całkowicie przez nędzę materialną. Otrzymali prawo wyboru. Wyboru społeczności, do której z własnej woli chcą należeć. Stali się po raz pierwszy obywatelami. Zostali z własnej woli żołnierzami i przywódcami Obozu Reformy. Biorą udział w zebraniach i zjazdach. Czytają książki i gazety. Spotykają się z ludźmi z najbardziej różnorodnych środowisk. Walczą o dobro gromady, do której należą, o przydziały dla swojej fabryki, o szkołę dla swoich dzieci. Życie ich stało się pełne. Przeżywają bogactwo ciągle nowych sytuacji społecznych. Dotychczas nie mogli nawet decydować o własnym losie. Teraz decydują wspólnie o losie wielu istnień ludzkich. Życie ich nabrało sensu. Życie ich nabrało godności. Oni tworzą i zmieniają społeczną rzeczywistość Polski.

Doktryny personalistyczne broniły wartości doświadczenia wewnętrznego, apoteozowały harmonijny rozwój osobowości, dostosowanej do otoczenia, zadowolonej ze swego losu. Powstały w latach kryzysu. Były kryzysową receptą na szczęście. Receptą dla ubogich duchem. Moralnością społeczeństwa o zamkniętym awansie społecznym

Demokracja ludowa wytwarza typ człowieka, który walczy o zmianę materialnych warunków środowiska, w którym żyje. Demokracja ludowa wychowuje człowieka, który przełamuje opór martwych instytucji społecznych. W demokracji ludowej awans społeczny jednostki zależny jest nie od jej urodzenia czy sytuacji materialnej, lecz od twórczego współudziału w życiu społecznym.

JAN KOTT

Młodzi robotnicy zdobywają wiedzę

Reportaż z kursów maturalnych OMTUR-u w Warszawie



Kursy maturalne OMTUR. Podczas wykładów.

Prawa oficyna, pierwsze piętro po prawej ręce — brzmi informacja dozorcy wielkiego domu, w którym mieści się Hotel „Polonia”.

Uchylamy drzwi i wchodzimy do niewielkiego korytarzyka, z jednej strony którego dobiega nas gwar — to sala wykładowa.

Na dużej sali wykładowej, podpartej kolumnami, słucha wykładów przeszło dwieście młodych. Górują tutaj liczbowo zdecydowanie chłopcy.

Naukę prowadzić trzeba w niezbyt dobrych warunkach. Dla większości znalazły się przynajmniej krzesła, ze stołami zupełnie krucho. Notować trzeba poprostu na kolanie, albo stojąc oparłszy się o ścianę.

Informacji udziela nam młody energiczny człowiek o imponującym wzroście kierownik kursu ob. Przybyłko.

— Na kurse domaturalnym w zakresie małej matury zapisanych jest obecnie i uczęszcza trzystu słuchaczy — oto są właśnie ci — ruchem ręki wskazuje na salę Dziś jest wprawdzie trochę mniej, ale w stosunku do tych, którzy nie usprawiedliwią swojej nieobecności stosujemy surowe sankcje. Trzykrotna nieobecność jest równoznaczna z wykreśleniem z listy słuchaczy. Musimy postępować po drakońsku, chętnych mamy dosyć; sześciuset kandydatów czeka na miejsce.

— Spośród jakich sfer rekrutują się słuchacze?

— Większość, prawie 70% to młodzież robotnicza i pracująca. Przerwali naukę z braku pieniędzy, braku czasu, wojna uniemożliwiła im kształcenie się, a i przed wojną wielu było nielekko.

— Czy są jakieś ograniczenia wieku kandydatów —

— Tak. Przyjmujemy młodzież tylko ponad 18 lat. Większość na kursach stanowią właśnie ci od 18 do 25, ale są i starsi po 30, 40 lat a nawet i więcej.

Jak długo trwa turnus? —

— Turnus trwa 5 miesięcy. Potem słuchacz obowiązany jest złożyć egzamin przed Pastwową Komisją Egzaminacyjną jako ekstern, a to jest zadanie nie łatwe; przed wojną przecież tylko 10% składających egzaminy maturalne eksterna zdawało z zadawalającym wynikiem.

— A obecnie?

— Obecnie możemy poszczycić się lepszymi wynikami. 55% naszych słuchaczy w ubiegłym roku zdało małą maturę.

— Czy uczniowie nie mają trudności w nauce? Kurs trwa przecież krótko i prowadzony jest w godzinach popołudniowych, a to także nie wpływa dodatnio na intensywność pracy umysłowej słuchacza.

— Bezwzględnie, zrobić w 5 miesięcy to, co robiło się normalnie w ciągu roku, poświęcając przytym więcej godzin w ciągu dnia ne jest łatwo. Kursy prowadzimy popołudniu, bo przecież tylko w tych warunkach są one dostępne dla młodzieży pracującej. Ale też i cenzus naukowy na nasze kursy jest dość wysoki — trzy klasy gimnazjum. Poza tym mamy 40 korepetytorów, którzy pomagają młodzieży zupełnie bezpłatnie podobnie jak i bezpłatna jest nauka na kursie.

— Ależ to pochłania kolosane sumy!

— Tak, to kosztuje dość dużo, chociaż mamy na kursie profesorów, prawdziwych ideowców, którym sprawa umożliwienia oświaty młodzieży robotniczej leży bardzo na sercu i dlatego pobierają bardzo niskie wynagrodzenie. Prawdziwą zapłatą jest dla nich satysfakcja z entuzjazmu do nauki młodzieży i z osiągniętych w tak krótkim czasie wyników. Zasadniczo kurs subsydiowany jest przez Ministerstwo Oświaty, a częściowo przez organizację z własnych środków.

— Czy słuchacze to tylko OMTUR-owcy?

— Ależ nie, skądże. Prawdę powiedziawszy, to OMTUR-owców jest nawet niewielu. Mamy tu trochę młodzieży z ZWM-u, są i niezorganizowani. Przyjdźcie kiedyś do B. G. K. na kurs przygotowujący do dużej matury. Tam wam powiadam — audytorium... Przyjemnie popatrzeć jak słuchają wykładów.

— Jakie plany ma kierownictwo na przyszłość w związku z tak wielkim napływem słuchaczy?

— Mamy jeszcze kursy korespondencyjne domaturalne, które już objęły 1000 osób. Słyszeliśmy, że Z. W. M. prowadzi też takie kursy. Byłoby dużo lepiej i zaoszczędziłoby się dużo energii i pieniędzy jeślibyśmy takie kursy prowadzili razem, wspólnie. Przecież i cel jest jednakowy — jak najbardziej umożliwić młodzieży robotniczej czy chłopskiej uczyć się — pocóż więc niepotrzebnie marnować siły i gotówkę?

Dziękujemy uprzejmemu rozmówcy.

Zdala dobiega nas głos:

— Siarka z wodorem jest dwuwartościowa t. zn. przyłącza dwa atomy wodoru, natomiast z tlenem jest czterowartościowa bo przyłącza dwa atomy tlenu...

Życzymy powodzenia w nauce.

Rozmowę przeprowadził J. RUDZKI

WŚRÓD UŚMIECHNIĘTYCH DZIEWCZĄT z P.Z.U.

OSTATNI ŚCIEG — I MUNDUR GOTÓW!...

REPORTAŻ Z PAŃSTWOWYCH ZAKŁADÓW UMUNDUROWANIA

FOTO: RUT



Przy tańcu, czy przy pracy — zawsze Zaremba Halina jest uśmiechnięta.



Pikowanie i wykańczanie klap przy marynarce — to wcale nie łatwa praca. Nowakowska Joanna wykonuje tę pracę z uśmiechem. Półtora roku praktyki robi swoje.

Młode pracownice, widząc w naszych rękach aparat fotograficzy pospiesznie zaczęły poprawiać sobie fryzurę, uśmiechając się filuternie. Na przewodniczkę poprosiliśmy jedną z dłużej tu pracujących, ob. Wieczorek Krystynę.

Oprowadza nas wśród maszyn i objaśnia nam proces produkcji spodni:

Pokrojony przez krojczych materiał na setki kawałków i kawałeczków odbiera prosto z elektrycznej windy tak zwana zaszykowaczka. Przy niej czekają już z koszyczkami pierwsze maszyniarki, które właśnie bardzo się niecierpliwią, chcąc koniecznie przewyższyć akord. Szkoda im każdej chwili.

Zaszykowaczka jednak, kol. Cieślelska Kazimiera, nie spieszy się. Jej praca polega na uważnym posortowaniu sztuk i pod żadnym warunkiem nie może się pomylić:

Pierwszy etap pracy rozpoczęty. Taśma, która przesuwa się w środku dwóch rzędów maszyn, jest stale pełna:

Aż dziw nas bierze jak to sprawnie idzie. Dopiero były kawałki, już za chwilę domyśleć się można, że mają z tego być spodnie.

Kol. Zaręba Halina chętnie mówi nam o swej pracy i życiu poza fabryką. Praca jej polega na wykańczaniu i uzupełnianiu wszystkich dodatków do spodni. Nie wypuszczając igły z ręki, opowiada o swoim zamiłowaniu do tańca. Co za uciecha, kiedy po 8 godzinnym siedzeniu na stołku mogę dowolnie „poskakać" sobie na świetlicy fabrycznej. Należę do ZWM — mówi i jestem wdzięczna organizacji, że wraz z kierownictwem Zakładów dbają nietylko o warunki naszej pracy, ale i także o rozrywkę. To przecież nam się należy.

Przy stole kreślarskim z całą powagą wykonuje robotę kol. Cieślik Genowefa. Jest to osoba owiana nimbem sławy, przyniosła bowiem fabryce na ogólnopolskich sportowych igrzyskach odzieżowców we Wrocławiu kilka pierwszych miejsc w lekkoatletyce. Nie jest jednak zarozumiała i uśmiecha się z zażenowaniem, kiedy kierownik działu, ob. Krzyżański, z dumą opowiada nam o jej sukcesach.

Z sali konfekcyjnej wraz z całym ładunkiem gotowych spodni, udajemy się do prasowalni. Znajdujemy tu ostatni krzyk techniki. Nikt się nie potrzebuje pocić nad przyciskaniem żelazka. Parowe maszyny przy fachowej obsłudze robią to szybko i doskonale.

Z prasowalni przechodzi jeszcze towar do „brakarza", by po okazaniu się, że nie posiada błędów, pójść do magazynu i stamtąd już wprost do odbiorców.

Traf chciał, że wędrówka nasza po fabryce skończyła się równocześnie z pracą pierwszej zmiany.

Udaliśmy się na świetlicę.

Balet naturalnie już ćwiczył, przygotowując się do niedzielnych występów. Niektóre z „artystek" nie zdążyły jeszcze zdjąć fabrycznych fartuszków.

Raz i dwa — raz i dwa — pomaga kierowniczka zespołu. Każda tańczy tak lekko, że dziwimy się, czego właściwie one jeszcze chcą się uczyć.



Po uśmiechu widać, że Wieczorek Krystyna zarobiła w tym tygodniu sporą sumkę.



Pilc Helena oprócz sławy obrotnej prasowaczki znana jest również jako doskonała sportsmenka. Godziny poza fabryką spędza przeważnie na boisku przy siatkówce.

Wszystko to dzieje się przy akompaniamencie fortepianu, przy którym zasiadła jedna z młodszych pracownic Zakładu. Są wszechstronnie utalentowane, to też nagrody, które uzyskały na Konkursach Świetlicowych w Warszawie i w Poznaniu słusznie im się należały.

Fabryczny zespół, — dziwią się ludzie — i na takim poziomie; a same „artystki" powtarzają, że musi być jeszcze lepszy.

ZENON KARPIŃSKI



Materiał odpowiednio usortowany może iść pod maszynę.



Ten miły zespół baletowy, to pracownice Państwowych Zakładów Umundurowania nr 2 w Poznaniu. Najlepiej czują się na estradzie zbudowanej na świeżym powietrzu. Bujne zielone krzewy, jak widać, tworzą doskonałe tło.



Spodnie gotowe, można je złożyć i oddać do magazynu.



MICHAŁ RUSINEK

UCIECZKA O PÓŁNOCY*)

Niemcy siedzący w drzwiach wagonu palili papierosy, a różowy pobłysk światła jarzył się w ciemności i gasł na tłustych lufach karabinów. Czasem słyszało się gdzieś z tyłu, z dalekich wagonów nagły strzał karabinu lub krótką serię z maszynki.

— Ucieka ktoś — szeptano.

— Nie, biją z tyłu na postrach. Patrz, esmani nasi siedzą nieporuszeni.

Długi pociąg rwał szybko. Koło północy dopiero zaczął pokonywać zakręty i wzniesienia.

— Zbliżamy się do gór — szeptał Andrzej — po północy będzie najlepsza pora.

Andrzej manewrował już od dawna koło okna. Dwie przybite prowizorycznie deski, skrzyżowane cienkimi blachami puściły całkiem łatwo. Przyczepione teraz dla pozoru na swych miejscach, były każdej chwili gotowe do oderwania.

Cała grupa najbliższych wiedziała, o co chodzi. Tchórzliwsi odsuwali się za wcześnie, próbując jak najdalej być od okna. Zmieniali się z nimi odważniejsi.

— Będziemy uciekać po kolei — jak stoimy — mówił Andrzej. — Pierwszy Staszek, ja drugi, Młodziński, potem wy. Byle cicho. Każdy niech skacze jak najbardziej w przód na ukos.

Młodziński kulił się przy ścianie.

— Ja nie mogę, brzuch mnie boli. Na miły Bóg nie wyskoczę.

— To zostań, nikt ci nic nie poradzi.

Daleko od nich w środku wozu kołysali się nisko przy podłodze Niemcy. Poprzez głowy ich opuszczone poniżej skobla widać było czasem na horyzoncie daleki poblask łuny.

— Drzemią — mówił Andrzej — stańcie teraz kupą, żeby zasłonić.

Czekali, kiedy pociąg znowu zwolni. Andrzej wyglądał przez szparę między deskami okna, badał teren.

— Las, stale las, zbliżamy się do Tyrolu.

Te słowa podniecały wszystkich. Zdawało im się naraz, że nie czuć potu, tylko pachnie żywicą i miękki mech. Las, las, taki wolny jak tam poza drutami obozu, schodzący w dół do Dunaju.

Szum lasu zapraszał. Szum gałęzi czekał na nich ze swoim spokojem i współczuciem. Śpiewał, obcy niemiecki las zaproszenie, „nie bójcie się uciekajta".

Andrzej drżał. „Nie bójcie się, uciekajta". Słyszał te słowa kiedyś w Polsce, gdy wieźli go nocą z Warszawy do Mauthausen. Stały dzieci wiejskie w rowach, przykopach koło szyn i wołały po nocach do pociągów.

— Nie bójcie się, uciekajta! Wiozą was do obozu. Uciekajta, uciekajta!

Teraz słyszał te głosy w szumie lasu. Już miał deski w ręce.

— Zwalnia, zwalnia. Pierwszy Staszek. Zejdziemy się w dwójkę, tylko we dwójki się schodzić, czekać na siebie w rowach koło pociągu.

Podsunęli Staszka naprzód nogi, potem tułów. Widać było przez chwilę jego lewą rękę, cztery palce na ramie okna i nic, cicho jak przedtem.

Andrzej rzucił szybko przez okno związany rękawami płaszcz i patrzył, jeden tylko on mógł patrzyć przez ciasne okno.

— Widzisz go — ktoś pytał — złamał pysk, czy żyje?

— Nie widzę, ciemno i zakręt.

Odczekali chwilę, strzałów nie było słychać. Niemcy kołysali się sennie jak przedtem ledwie widoczni na jaśniejszym nieco tle półotwartych drzwi. Pociąg dźwigał się powoli po zakrętach pochyłizn.

— — — — — — — — — — — — — —

Zdawało mu się, że kołysze się jeszcze w sobie, a przecież nie był to już pociąg, zataczający się na zakrętach, była ziemia.

Ziemia miękka, pachnąca wiosenną wilgocią. Leżał chwilę na niej wypluwając z ust glinę. Tak, była to glina trzeszcząca w zębach — nie krew przecie.

Nie czuł bólu, tylko tępe ogłuszenie, słyszał jednak w trawie stuk dalekiego już, uciekającego pociągu. Nie strzelali, to było najważniejsze.

Jeszcze leżał, prostował instyktownie nogi, żeby przywrzeć całkiem do trawy. Nogi nie bolały, czuł, że go uniosą w coraz bardziej widoczny las. Na dworze było jaśniej niż w wagonie, można było rozeznać otoczenie, trawiasty szeroki rów, z prawej strony o kilka zaledwie metrów, grube korzenie jodeł.

Pierwszą myślą jaśniejszą, która wydobyła się spod ucisku wstrząsu i lęku, było pytanie, czy wyskoczył Andrzej.

Nie wiedział, jak długo leżał, minutę, czy dziesięć. Stuk pociągu, który jeszcze pulsował w ziemi, był złym miernikiem. „Wilgotną ziemią głos leci daleko" — myślał.

Nagle posłyszał dwa strzały, szumiały dalekim, leśnym echem, może teraz wyskakuje Andrzej? Nie już chyba kilka kilometrów, biją zwyczajnie na postrach.

Choć tak myślał, próbował się instynktownie podnieść i wejść do lasu. Wstał, lewa ręka bolała i wstrząśnięty żołądek odezwał się nieznanym dotąd uciskiem. Mógł iść, to najważniejsze. Odbiło mu się, znów wypluł glinę i wszedł za pierwsze drzewa.

W szarej poświacie nocy zobaczył niedaleko w rowie płaszcz zwinięty w tobołek. Dopiero na jego widok poczuł, że jest zimno i że kolana ma całkiem mokre. Podniósł płaszcz, wyszarpał kwadrat obozowy naszyty na plecy, z kieszeni wyjął uszytą w obozie cywilną czapkę.

Andrzeja nie było widać, niepokoił się, umówili się przecież, że będą podchodzić ku sobie. Gdyby strzelano mieli rwać na oślep w krzaki, ale przecież cicho było.

Zakopał szybko pod drzewem czapkę więzienną i kwadrat pasiasty z płaszcza. Gdyby nie włosy ogolone, tak w płaszczu nikt go nie mógł poznać, może tylko po wynędzniałej twarzy.

Na myśl, że może Andrzej nie wyskoczył, ogarnął go ponowny strach. Strach tak nagły, że w pierwszej chwili pomyślał, czy nie lepiej było pozostać z tamtymi, może doczekają końca wojny bez ucieczek i szaleństw. Myśl o samotności odbierała mu radość z pozornej jeszcze wolności, bo jakże poradzi sobie sam rano i jutro, pojutrze i jeszcze później.

Szedł naprzód niedaleko toru, patrzył uważnie w okolicę szyn, nie było. Obliczał szybkość pociągu, stosunek jej do przestrzeni, czas potrzebny na wyskoczenie, dwie minuty — niecały kilometr. Czuł, że idzie stale nieznacznym wzniesieniem, więc szybkość pociągu nie mogła się zmienić. Andrzej gdzieś tu musiał leżeć.

Zapominał o tym, że idzie wolno i zdenerwowanie nie pozwala mu obliczać własnej drogi, że psychologiczny czas, w którym żył, nie był kontrolowany zegarem. Wiedział jedno, że nie mógł przeoczyć leżącego w rowie Andrzeja, bo już widział dobrze dziesięć, jedenaście metrów przestrzeni przed sobą.

— Pić, pić, gdybym mógł się czegoś napić — myślał przy tym wypluwając stale resztki słodkawej gliny. Dopiero teraz poczuł ten smak i małą szparę w szeregu górnych zębów. Nie miał zęba, stąd trochę krwi w ustach, głupstwo.

Posłyszał z lewa cichy jęk, westchnienie raczej, Andrzej czy……, jeden z nich. Tu rów był głębszy, podszycie lasu krzewiaste, wyjrzał.

Na wznak leżał Andrzej, niedaleko znowu tobołek.

— Dyszy — pocieszał się, słysząc ciężki oddech leżącego. — Andrzej! — poruszył go za ramię.

Nie odpowiadał, leżał prosto twarzą do nieba, nieruchomo. Obmacał mu ręce i nogi, nie reagował, widocznie nie było w kończynach bólu. Wody, pomyślał, nie było tu wody.

Była chłodna, wilgotna trawa. Wyrywał ją razem z mokrą gliną i okładał mu czoło.

Głowa poruszyła się, Andrzej podniósł do swej rękę, zapytał:

— Boli, kto tu jest?

— Ja.

— Staszek?

Jednak poznał go po głosie, radość rosła w duszy Staszka.

— Porusz rękami i nogami, może kikuty masz przetrącone.

[illegible]

— Nie chyba. Wyrżnąłem łbem o coś twardego.

— Same tu korzenie, stok wymulony.

Nacierał mu dalej skronie gliną i patrzył. W szarym świetle widział coraz lepiej bielejącą na trawie twarz i białka otwartych oczu. Las szumiał nad nimi, padały szpilki na głowy. Wiatr wzmagał się nieco i witały ich nie tylko drzewa wysokie, ale i cichy świszczący szum młodej trawy.

— Andrzej, jesteśmy wolni. Trzeba ratować dalej życie. Na razie ukryjmy się głębiej w lesie. Tu mogą Niemcy szukać.

Dźwignął go, jakoś podparł, przeszli kilkadziesiąt kroków.

— Kapie mi na kark — mówił Andrzej. — Rozwaliłem łeb.

Staszek podtrzymywał mu głowę, macał dłonią czaszkę, patrzył w szarzyźnie na własną dłoń.

— Nie, to chyba mokra glina, krwi niedużo. Coraz lepiej idziesz.

Wysoki Andrzej objął mu ramieniem barki i szedł istotnie co raz pewniej. Szli wolno, ciemność lasu i tak nie pozwalała na pośpiech, nogi wplątywały się w mech i korzenie.

— Pachnie — mówił Andrzej. — Dla takiej chwili warto było wisć. Nie wiadomo i tak, co by z nami było.

Trzymali się mocno, Staszek czuł ból w lewym łokciu przyciśniętym do Andrzeja.

Możemy iść, to najważniejsze .Byle dalej, byle jak najgłębiej.

Wiedzieli, że las ich nie zdradzi. Im głębiej w niego wchodzili, las był życzliwszy, uspokajał i poił nadzieją. Tu przesiedzieć dzień i drugą noc. Mają suszony chleb, woda się znajdzie. Okrzepnąć i dalej.

Przysiadali na krótko, szli aż do szarówki, las nie kończył się, pnie nawet grubiały.

W pewnej chwili Staszek ścisnął ramię Andrzeja.

— Słuchaj, świt zbliża się. Grają.

— Z której strony?

Stanęli skupieni w uwadze.

— Z lewej, ze wschodu. To nie bomby, to działa, najwyraźniej działa rosyjskie.

Tak, na pewno działa, nie nalot, ale front. Front gdzieś o dwadzieścia, trzydzieści kilometrów. Krew wzmacniała się w nogach, nie bolała w tej chwili ręka, ani guzy na stłuczonej głowie. Las w swoim szumie głębokim niósł groźny pomruk zbliżającego się zwycięstwa.

Byli wolni, zbliżała się do nich ofenzywa.

*) Drukujemy poniżej fragment z nowej, będącej w przygotowaniu powieści pt. „Igraszki nieba", która ukaże się wkrótce nakładem jednej ze spółdzielni wydawniczych.

MARIA WISŁOWSKA

OPOWIEŚĆ o WARSZAWIE „Mieście niepokonanym" Brandysa

Dramat zawarty w tej opowieści nie będzie dramatem jednego człowieka. Warszawa była stolicą tej wojny. Przeżyliśmy w niej pięć niezwykłych lat, od września do września. Wielkość i zło tego czasu znalazły w tym mieście swój wyrazisty obraz. Bohaterstwo i zbrodnia, wierność i nienawiść, bezmiar wzruszenia i otchłanie lęków — wszystko co było dobrem i niedolą tych dni, zespoliło się z okrutną siłą sprzeczności w życiu ulicy warszawskiej.

„Kochamy to miasto, w które historia włożyła tak ogromną treść". W słowach wstępu mieści się zwięzłe exposè autora: jego stosunek do czytelnika, do tematu do siebie samego. Postawa jego wobec okupacyjnej rzeczywistości jest wyrazem całkowitego stopienia doznań osobistych z przedmiotem narracji, Przemieszaniem elementów lirycznych z próbami ciśłego odtworzenia realiów historycznych. Brandys związany nierozerwalnymi włóknami uczuciowymi z miastem — które jest nie tylko „miastem jego matki", ale i matką jego własną — odczuwa każdy wstrząs, każdą katastrofę, każdy zryw z głębią synowskiego przywiązania.

Wszystkie złe i dobre przygody stolicy, notuje na gorąco. Notatki te przetworzone z czasem w felietony, szkice i essaye, zebrane w całość nic nie tracą na aktualności. Są wiernym zwierciadłem trudnych lat, są lat tych pamiętnikiem lirycznym.

Szczęśliwie nie nazwał Brandys swej książki powieścią. Z punktu widzenia formalnego był to zgrabny unik przed atakiem krytyki. Nie jest to ani powieść ani reportaż; stojąc na pograniczu tych obydwóch rodzajów literackich, wprowadza jeszcze jeden element: jest utworem nawskroś poetyckim.

Żadne miasto powojenne dotąd nie doczekało się tak wspaniałego pomnika, jaki postawił Brandys swemu „miastu niepokonanemu". Uchwycił jak nikt inny jej ducha, jej heroizm i jej niefrasobliwość, jej humor i jej męstwo, jej codzienność i jej patos. Trudna i lekka, płocha i harda umykająca spod próby określeń, czasem sprzecznych, często przeciwstawnych — z powieści Brandysa wyłania się Warszawa obrazem migotliwym, pełnym kontrastowych światłocieni, ujęta w olśniewające, trafne metafory.

Dążenie do pełni obrazu, rzetelność w szczegółach, skrupulatność artystyczna i rzeczowa cechują Brandysa jako pisarza. Warszawa w jego książce — to portret osoby żywej. Czuły na jej urodę nieskażoną wojennymi okaleczeniami — przechowuje jej dawny pejsaż, jak sam mówi, w „żarliwej pamięci". Podobnie jak przedwcześnie zmarły, obdarzony chorobliwą subtelnością Jerzy Libelt — tak samo i Brandys wzrusza się widokiem „króla z mieczem i krzyżem, pochylonego nad miastem;" pieczęcią dziś już nie istniejącej Warszawy. Raz jeszcze unieśmiertelnia jej zaginione piękno. Jego opisy „opłakujące zapomniane domy jak te, które padły, wszystkie zaułki i skręty, każdy kamień jezdni, każdy załom i płytę chodnika" pulsują tęsknotą do wierności i odcinają się zarazem niepowtarzalną odrębnością wyrazu.

Obraz „miasta niepokonanego" żyje. Obraz ludzi walczących — każdy o swoją prawdę — wypadł nieco przymglony. Jest to jedyny uchwytny brak, który można wytknąć tej niepowszechnej książce.

Głębia odczucia i celność wyrazu — wyjątkowe wśród młodego pokolenia prozaików sumienność artystyczna, cyzelowanie stylu z pracowitością iście flaubertowską — subtelność poetycka i bryłowatość epicka — te tak odległe od siebie cechy literackie, nawarstwiając się i przeplatając wzajemnie pozwalają powitać w Brandysie pisarza — na miarę europejską.

MARIA WISŁOWSKA

WŁADYSŁAW BIEŃKOWSKI

Wspomnienie o Lucianie Szenwaldzie

Kilka biograficznych uzupełnień, które pozwolą jaśniej, plastyczniej prześledzić drogę twórczego wysiłku Lucjana Szenwalda.

Wchodzi w świat poezji jako młodzieniec 15-letni, cudowne dziecko, wyrosłe w mieszczańskim domu w atmosferze kultu dla sztuki, sztuki „czystej", oderwanej od codzienności, dającej przeżycia w sferze istniejącej sama dla siebie.

Według własnych jego słów do 15 roku życia znał tylko muzykę — była to jedyna droga wprowadzająca go w świat. Był na drodze do wirtuozerii. Fenomenalna pamięć muzyczna pozwoliła mu na zapamiętanie utworu raz granego. W ten sposób opanował pamięciowo prawie całą muzykę klasyczną. Muzyka była żywiołem, którym żył wyłącznie, dopóki nie zetknął się z poezją.

W 1926 r. wstępuje na Uniwersytet Warszawski; zamierza studiować filologię klasyczną. Opanowuje język grecki w stopniu, który zdumiewał jego profesorów, bez trudu rozwiązuje niesłychane zawiłości rytmiczno-wersyfikacyjne Pindara czy Sofoklesa. Głębokie, intuicyjne wyczucie rytmu i sensu słowa podsuwa mu wyjaśnienia, do których inni dochodzą w ciągu lat pracy i dociekań.

Ta intuicja językowa przejawiła się nie tylko w stosunku do języków klasycznych. Siedemnastoletni chłopiec, straciwszy rodziców, utrzymuje sam własną pracą młodsze rodzeństwo jako tłumacz powieści w „Roju". W 18 roku życia, kiedy się z nim zetknąłem, Szenwald zna wszystkie prawie języki europejskie. Jak łatwo mu to przychodziło świadczy następujący przykład: Jedna z jego sióstr znalazła się w szkole klasztornej we Włoszech. Surowa reguła pozwalała otrzymywać listy tylko w języku włoskim. Lucjan zabrał się do nauki. Po 7 dniach napisał pierwszy długi list, a już po dwu tygodniach godzinami głośno recytował sonety Petrarki. Trudny średniowieczny język włoskiego poety nie miał dla niego tajemnic.

Bogactwo słownika, swoboda i rozmach w posługiwaniu się słowem znalazły wyraz w jego twórczości. Dla ilustracji stosunku do słowa przytoczę jedną z wypowiedzi Szenwalda. Kiedyś w gronie przyjaciół odczytywał rozdział z książki o teorii literatury znanego rosyjskiego uczonego. Jeden z obecnych ze zdumieniem stwierdził, że wysłuchany przez niego w pięknej polszczyźnie fragment odczytany był z rosyjskiego tekstu. — Musisz znać doskonale język rosyjski — zauważył. Nie — odpowiedział Szenwald — muszę znać doskonale język polski.

* * *

Studia uniwersyteckie, zetknięcie z ludźmi, kontakty z młodymi pisarzami, którzy w tym właśnie okresie w Kole Polonistów Uniwersytetu Warszawskiego toczyli zacięte literackie spory, postawiły Szenwalda wobec nowej problematyki. Do oderwanego świata sztuki — stworzonego w samotnym obcowaniu z muzyką i poezją, świata pełnego młodzieńczej egzaltacji, wtargnęła codzienna rzeczywistość, wtargnęły zagadnienia życia społecznego.

Szenwald przejawia od pierwszej chwili olbrzymią wrażliwość dla bogatego kompleksu zagadnień życia i walki społecznej, od pierwszej chwili rozumie, iż poezja musi być jak najściślej z tym życiem związana. W tym właśnie okresie grupa młodych pisarzy głoszących na przekór tradycji „Skamandra", społeczne posłannictwo poezji i literatury, tworzy „Kwadrygę". Wśród nich widzimy Szenwalda jako jednego z czynniejszych uczestników dyskusji na temat roli i zadań sztuki.

Rozpoczyna się okres drugi, okres dojrzewania, w którym Szenwald oddaje się pracy społecznej, zbliża się do kół lewicowych, bierze udział w pracy politycznej, równocześnie zaś szuka rozwiązania problemu postawy artysty społecznika, artysty biorącego czynny udział w walce społecznej o lepszy, sprawiedliwszy ustrój.

Lata 1928—1932 to lata kryzysu twórczego, okres szukania. To szukanie właściwego wyrazu dla nurtujących go treści, które obserwujemy w całej twórczości Szenwalda jest najwartościowszym wkładem, jaki wniósł do literatury polskiej.

Wskazano już wyżej, iż Szenwald szukał wzorów w poezji klasycznej. Warto może szczególnie podkreślić rolę i wpływ Browninga. Ten filozofujący poeta (którego może w najbliższym w Polsce odpowiednikiem byłby Norwid) zdawał się wykazywać drogę do ujęcia bogatej treści życia, transponować je na język poezji nie zacierający racjonalizmu dziejących się procesów. Był Szenwald jednym z nielicznych w Polsce znawców Browninga, pozostawił szereg fragmentów przekładów, pod tym też niewątpliwie wpływem powstała „Kuchnia mojej matki".

W szeregu wypowiedzi dawał Szenwald wyraz przekonaniu, iż ograniczenie poezji do drobnych lirycznych utworów, odzwierciadlających subiektywne stany, jest degradacją poezji, że przywrócić jej znaczenie można tylko przez odrodzenie epiki. Poezja winna pojąć wielkie, żywotne zagadnienia społeczne, stać się orężem w toczącej się walce, tak jak była orężem poezja romantyzmu polskiego. Wynikiem prób szukania epickich form dla narzucających się treści była m. in. „Scena przy strumieniu".

U wielkich twórców przeszłości od Homera, Eschylosa i Sofoklesa poprzez ulubionego Szekspira, Byrona, Shelleya, u Mickiewicza i Słowackiego szukał Szenwald wzniosłego patosu — jedynej formy zdolnej objąć wielkość i bohaterswo walki człowieka społecznego o przekształcenie świata, o rewolucję społeczną. Łudził się, że epos, oręż, który odnosił tak świetne zwycięstwa w rękach takich mocarzy jak Byron i Mickiewicz, może odegrać i dziś doniosłą rolę, jeśli damy go w ręce współczesnego pisarza.

Jak u alchemików, którzy szukając złota wykrywali bezcenne pierwiastki, rozwijali naszą wiedzę o materii, tak było i tu.

Próby Szenwalda nie odrodziły epiki, wzbogaciły za to współczesną poezję zdobyczami wielkich mistrzów, nadały liryce Szenwalda nowe, inne tony poezji. Zeczęła żyć w jasnych, klasycznych bogatych strofach, nabierała tonów patetycznej wzniosłości, ukazując człowiekowi doniosłość jego własnego dzieła, jego własnej walki.

Twórcza świadomość poety krystalizowała się coraz bardziej, coraz wyraźniej, omijając łatwizny, drogami Eschylosa i Sofoklesa rzutowała codzienną pracę i trud człowieka na wielki ekran historycznych przemian, nieustannego niepokoju szukania i walki. Powstały w 1938 r. poemat dramatyczny — „Krzysztof Kolumb na morzu Sargasowym" jest najdojrzalszym zamknięciem tego okresu.

* * *

Lucjan Szenwald był nie tylko poetą. Ideały, które głosił, wyznawał i działalnością swą pragnął przyspieszyć ich realizację. Był poetą-rewolucjonistą. Los swój związał ściśle z walką klasy robotniczej, współdziałał w organizowaniu jej do zwycięstwa. Narzędziem, które skutecznie wyzyskiwał, była sztuka, poezja i muzyka, poezja nie tylko poważna, patetyczna surowa. Świetnie posługiwał się dowcipem, satyrą, żartem, był jednym z najbardziej utalentowanych piosenkarzy. Zorganizowany przez niego zespół „Czerwona latarnia" niósł robotnikom lekką a ciętą satyrę polityczną, pokazywał rzeczywistość społeczną w krzywym zwierciadle obnażającym jej wstydliwie przykrywaną brzydotę. Pozostało do dziś w pamięci ludzi kilkanaście piosenek, których teksty a często i muzykę układał Szenwald. Większość, która była reakcją na aktualne wówczas wydarzenia — zdezaktualizowała się. Niektóre, jak świetne, pełne niesłychanego wyczucia muzyki słowa do Straussowskiego walca „Nad pięknym, modrym Dunajem", jak żartobliwie egzotyczna „Turcja" do samej wojny wykonywane były przez najlepszych artystów.

* * *

Wybuchła wojna. Rzuciła Szenwalda wraz z tysięcznymi rzeszami Polaków na wschód. Poeta, szermierz walczący słowem i piórem staje się żołnierzem, który najpierwej w szeregach Czerwonej Armii jako prosty żołnierz, później w szeregach tworzącej się I Armii Wojska Polskiego stawia czoło hitlerowskiej nawale, idzie naprzód wraz z bohaterami spod Lenino, przez krew i mękę, przez bohaterstwo, którego był piewcą, byle dalej na zachód, bliżej Ojczyzny.

Wojna zagnała go daleko. Im bardziej oddalał się jednak, tym bliższa, tym natarczywsza było wizja ukochanej Warszawy, do której dążył, której mgliste, dymami bojowymi przysłonięte zarysy oglądał z daleka na krótko przed śmiercią.

* * *

Wieść o śmierci Szenwalda przyszła do oblężonej powstańczej Warszawy w tragicznych dniach upadku Starówki. Kończyła się jedna z najwspanialszych i najtragiczniejszych zarazem epopei. Skupieni przy głośniku radiowym, jedynym (jakże wątłym!) pomoście łączącym walczące i ginące miasto poprzez żelazny pierścień stali i ognia ze światem — odczuliśmy tę śmierć jako tragicznie niesprawiedliwą.

Do setek i tysięcy najbliższych i najdroższych, których żegnaliśmy codziennie, przybyło jeszcze jedno nazwisko, uczuliśmy ucisk w sercu, jaki odczuwają ludzie, którym nie wolno dopuścić do siebie żalu.

Jeszcze jeden, który nie doszedł do Wyzwolonej Warszawy.

WŁ. BIEŃKOWSKI



LUCJAN SZENWALD

Młodym Oficerom

Nie masz pasowań bardziej zaszczytnych i wkrótce
O cnocie Waszej pole bitewne się [illegible]
Szabla, przez wzruszonego ujęta do-[illegible]
Dotknęła, młodociani, Was — oficerowie!

Patrzałem na Was — pięknych w błękitnym szeregu,
Na powstających z kolan patrzyłem jak w tęczę —
Pierwsi oficerowie polscy na tym [illegible]
Wam ten [illegible]

Strzeżcie w sercu przysięgi, jak relikwię chrońcie
Pocałunek ojczyzny, tą szablą na-[illegible]
Iżbyście byli grozą dla wroga na froncie,
Iżbyście byli siłą, co skruszy kajdany!

Oczyzna postawiła Was na jasnym [illegible]
Swoich zbrojnych oddziałów — wyście jej nadzieją.
Uczcie się rozkazywać! Zahartujcie [illegible]
Niech dłonie, trzymające cyngiel, nie omdleją!

Uczcie się rozkazywać! Z płomieniem [illegible]
Rzucajcie słowo, które, nim czynem się stanie,
Wprzód w sercu wykonawcy jak [illegible]
I jak bagnet wrogowi idzie na spotkanie.

Sięgajcie — wszystko stanie się, co pomyślicie,
Oni pójdą za Wami w samą gęstwę [illegible]
Z której się niebo czyste wolności wynurzy,
A wolność — znaczy oddech, oddech — znaczy życie.

Na bój! Zalegly w lesie kompanie piechoty,
Gotowe do ataku. Armaty powoli
Obwodzą luf oczami bastiony niewoli:
To wzleciała rakieta! To świt jakiś złoty!

Naprzód! Rozwiązać naród z pęt ob-[illegible]
Czarne widmo [illegible]
Będzie Polska: powszedni dzień, odbity [illegible]
Myśl dobra, spływająca z ciepłych skrzydeł nocy.

Młode matki z kwiatami niemowląt [illegible]
Śpiewając wyjdą z chaty, i nikt nie [illegible]
Rzęsistych łez radości, i lud — budo-[illegible]
Wyhaftuje na płótnie wstęg — Wasze imiona.

1943 r.

Kolumna młodych poetów



TADEUSZ KUBIAK

DWA WIERSZE

NIGDY

Układam sześciany powietrza
jeden na drugim, buduję
dom ocalały w pamięci,
choć starty z powierzchni ziemi.
Wokoło domu był ogród,
dziś słupy pustego powietrza,
w którym zagęszczą się liście
odrosłych z pamięci jarzębin.
A ponad ogrodem i domem,
związane na niebie jak wstążka,
wylecą smugą śnieżysta
obłaskawione gołębie.
Z gałęzi, z zapachów, ze świateł
wspomnieniem, jak lotem jaskółki
na tle wygasłego błękitu
rysuję, powracam dom tamten.
Cóż kiedy sobie samemu
siebie z tamtego ogrodu
i siebie spod tamtych gołębi
już nigdy, nigdy nie wrócę.

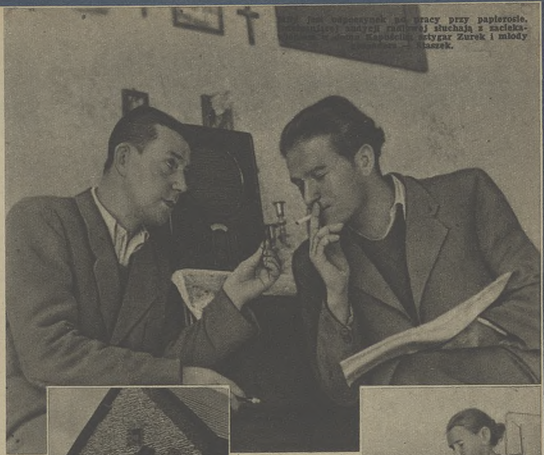
DO OJCA

Wybacz, ojcze, nie byłem więźniem,
słuchałem wiatru wśród gałęzi,
miałem dłoń zbrojną, ryże konie
i krwawe wstążki ignęły do niej.
Ptaki z żelaza mogłem tropić,
ryby z żelaza w wodach łowić,
dotykać ciał dojrzałych dziewczyn,
wypalonych słońcem złowieszczym,
jak dzbano chłodnym dźwięku piersi
Nie byłem świadkiem twojej śmierci.
Nie obuli stóp moich w drewno,
które nazwę nosiło rzewną,
które było zieloną brzozą,
ściętą w gaju koło obozu.
Błądząc po śmierci ogrodach,
gdybym znalazł męczeński chodak,
o martwym słoju, włóknie uschłym,
w nim wyżłobione ślady stóp twych,
znalazłbym więcej niźli ciało,
co się bezkształtnym prochem stało,
może ostatnią twoją drogę
odszukałbym przez dym i ogień
i wiedział dokąd iść, by pomścić
twój gniew i hańbę bezbronności.





Ogólny widok kopalni „Kościuszko".



[illegible] jest [illegible] po pracy przy papierosie. [illegible] słuchają z zaciekawieniem [illegible] Kapuścik, sztygar Żurek i młody [illegible] — Staszek.

Przyjemnie jest pracować dla siebie. Świadczą o tym uśmiechy Staszka Kapuścika (od prawej), Władka Żurka, Dziurdzikowskiego, Papiernika, Jamroza i zmianowego.

Rano górnicy schodzą w mroczną otchłań kopalni. Prace ich to podstawa dobrobytu w kraju.



Huczy mechaniczny świder. Echem odpowiadają mu ściany sztolni. Za chwilę zostanie założony dynamit i znów pełne „czarnych diamentów" wagoniki poszybują na powierzchnię, skąd oczekujące pociągi rozwiozą je konsumentom.



Poszerzaj chodniki! Kraj potrzebuje węgla!... Ci ludzie wiedzą o tym i wydajną pracą potwierdzają swoją świadomość obywatelską.



Jedna strona domu jest — jak widać — gotowa. Staszek spiesznie pracuje teraz nad wykończeniem drugiej. W jednej części domu mieszkają już państwo Kapuścikowie — seniorzy, w drugiej zaś mieszkać będą — juniorzy.



A oto matka Kapuścika — przy swojej pracy. Im smaczniejszy ugotuje obiad, tym wydajniej będzie pracował jej syn.



WIESŁAW FINEL

WYRĄBANY CHODNIK STASZKA KAPUŚCIKA

GÓRNIKA — [illegible] Z KOPALNI „KOŚCIUSZKO"

Niemcy wkroczyli do Jaworzna dnia 4 września 1939 roku. Kopalnię „Kościuszko" zajęli natychmiast. Władcą kopalni został — Bergmann — Niemiec, sztygarzy — Niemcy, dozorcy — Niemcy. Rozpoczęło się: rabunkowa gospodarka, bezplanowość, eksploatacja sił robotniczych, werbunek do pracy młodzieży i dzieci. W lipcu 1941 roku załoga „Kościuszki" strajkuje. Niemiecka odpowiedź — wzmożony terror, aresztowania, obozy koncentracyjne. Szaleją sztygarzy — Schmidt, Knopp. Idą do więzienia kościuszkowcy, idzie Broniowski, idzie Szczurek, idą następni i następni. Dzień pracy coraz dłuższy, dochodzi już do 12 godzin na dobę. Czternastoletni chłopcy pracują 12 godzin pod ziemią.

Ale Polacy nie chcą dobrze pracować. Podczas gdy przed wojną, w okresie uruchamiania kopalni, wydajność na jednego robotnika wynosiła 1.18 ton węgla dziennie, w 1943 roku wyrażała się zaledwie cyfrą 0,85 ton. Niemcy szaleją nadal. Ściągają do „Kościuszki" więźniów politycznych z Oświęcimia. Polaków, Żydów, Rosjan, Czechów. W sumie przeszło 600 kościotrupów. Bosi, w podartych pasiakach, otoczeni sforą psów i esesmanów...

Niemcy uciekli w styczniu 1945 roku, a w parę dni później kopalnia poczęła się organizować. Ludzie szli do pracy. Przystąpiono do usuwania zniszczeń, czyniono porządki, organizowano aprowizację, opiekę lekarską, utworzono Radę Zakładową, przygotowano plan pracy. Jeszcze „na górze" nie ukończono wszystkich, koniecznych robót, a już w marcu 1945 roku ruszył „dół". Poszła produkcja. Niewielka, zaledwie 300 ton węgla dziennie. Potem uruchomiono warsztaty mechaniczne, następnie elektrownię, dalej kotłownię. Niemiecką gospodarkę rabunkową zastąpiono polską, rzetelną organizacją pracy. Okupacyjny sabotaż zmienił się na wysoką wydajność. Krok po kroku zwiększano produkcję. Dzisiaj wydobycie dzienne kopalni dochodzi do tysiąca ton. Ale to nie może wystarczyć górnikom „Kościuszki". Chcą wydobywać więcej, najwięcej w Polsce. Już trwa praca nad budową nowych szybów na poziomie 292 metrów. Na tym poziomie jeszcze przed wojną odkryto ogromne bogate pokłady złóż węglowych, ale w interesie kapitału obcego, który rządził naszymi kopalniami, nie leżało zwiększenie produkcji w obawie przed konkurencją polskiego węgla na rynku światowym.

Ale „Kościuszkowcy" wiedzą, że za kilka lat, po osiągnięciu nowych pokładów, kopalnia „Kościuszko" da produkcję trzech tysięcy ton węgla dziennie, a po pewnym czasie dojdzie do pięciu tysięcy ton. Roboty prowadzi Zjednoczenie Przedsiębiorstw Wiertniczo-Górniczych. Duszą całej akcji, jej ideowym, bohaterskim kierownikiem jest młody sztygar Władek Żurek. Z załogą stu ludzi wdziera się w kamienne potwory podziemia i, metr po metrze, zbliża się do czarnego złota. Stu ludzi wzięło na swe barki kawał roboty. Biją przekopy i objazdy. Wiercą w twardym kamieniu, zakładają ładunki, łamią opór najtwardszych skał, ładują bryły na wózki, budują mury i sklepienia i znowu wiercą i wiercą. I dalej, dalej, ciągle naprzód, wgłąb, bliżej węgla i bliżej. Jak najwięcej metrów bieżących. Nie stracić ani minuty z siedmiogodzinnego dnia pracy.

Władek Żurek z pasją opowiada [illegible] Katowi[illegible]nicza. A na kopalni [illegible] swoją załogę naprzód. Wszędzie jest, czy to [illegible]rannej, [illegible]

Z zajadłości[illegible] się w biały kamień młodzi górnicy. Tu pracuje Władek Dziurdzikowski, strzałowy, niski, dwudziestokilkuletni chłopak. Umiłowanie zawodu odziedziczył po ojcu. Sam pracuje w węglu od 17-go roku życia. Potwornie klnie, gdy wspomni o swej przedwojennej pracy na biedaszybach. Rzucił ją w końcu, poszedł do wojska, wziął udział w kampanii wrześniowej. Przez siedem długich lat był na robotach w Niemczech. Po powrocie do kraju stanął natychmiast do pracy w „Kościuszce", wziął udział w „Wyścigu Pracy" i osiągnął 235% normy. Zarabia przeciętnie 15.000 złotych. Jest zadowolony. Ostatnio ożenił się. Ma tylko jeden, bardzo poważny kłopot. Mówi o nim przyciszonym głosem i naturalnie w zaufaniu. Otóż państwo Dziurdzikowscy mieszkają u [illegible]ciowej. Młodemu małżonkowi nie [illegible] taki stan rzeczy. [illegible]

[illegible] muzycjantem w Krakowie, ale „czarodziej węgiel" kieruje go spowrotem do kopalni. Edek wraca do „Kościuszki", w „Wyścigu Pracy" osiąga 270% normy. Zarabia dobrze.

Trzeci z zespołu, 24-letni Kazik Jamróz, stosunkowo niedawno, bo od stycznia 1946 roku pracuje w węglu. Ale robota już go porwała, węglowe podziemie już wchłonęło w siebie jego myśli oraz zainteresowania. Zarobki wystarczają mu na utrzymanie siebie, matki i siostry. Krótki dzień pracy pozwala na treningi w piłkę nożną. W niektóre niedziele Kazik broni barw „Wiktorii" na stanowisku lewego łącznika i zbiera zasłużone brawa. Wieczory spędza czasem na zabawach. Dobrze tańczy, za co dziewczyny bardzo go lubią...

[illegible] Stani[illegible] jaki osiągnął [illegible]

[illegible] Kapuścik odpowiada: właśnie „sposobem". „Sposobem" — mówią [illegible] wszyscy rekordziści pracy. „Sposobem" — mówi Dziurdzikowski, „sposobem" — powtarza Papiernik, to samo twierdzi Jamróz, to samo Mietek Knapik, to samo Witek Wrona i jego brat Franek. 150 młodych rekordzistów kopalni „Kościuszko" objaśnia swe piękne wyniki pracy „sposobem".

Staszek Kapuścik próbuje precyzować pogląd. Mówi bardzo wolno i z namysłem. „Praca górnika trwa 7,5 godzin. Te pół godziny przeznacza się na dojazd i odjazd. Są górnicy, którzy te pół godziny przedłużają. Na wykurzenie papierosika. Na pogaduszki. No to znaczy, że jak taki górnik przyjdzie do swego „przodka", to on znowu będzie gadał, marudził i kurzył. On nigdy nie przekroczy normy, a często jej nie osiągnie. Rzecz najważniejsza — [illegible] Staszek — to [illegible] chce [illegible]ać. [illegible]u ułoży [illegible] sama. [illegible] niespodzia[illegible] przyjdzie moment, że [illegible] idealna współpraca da procentowe przekroczenie norm".

TAKI JEST STASZEK KAPUŚCIK

Staszek rozpoczął pracę w górnictwie w 1948 roku. Metody pracy, stosowane wtedy przez Niemców do tego stopnia odbiły się na nim, że miał zamiar wogóle zerwać z górniczą tradycją swej rodziny. Wyjechał na Ziemie Odzyskane i rozpoczął pracę w fabryce włókienniczej. Wysoka wydajność i precyzja pracy otwierały mu nowe możliwości, w grę jednak weszła tęsknota za Jaworznem i za węglem. Szybko rzucił włókno. Wrócił do węglowych głębi kopalni „Kościuszko". Zresztą nie mogło być inaczej. Ojciec pracował na „Kościuszce", młodszy brat Aleksander pracuje w warsztacie mechanicznym „Kościuszki" i uczy się w trzyletniej szkole przemysłowej, najmłodszy zaś brat, Józek, po skończeniu szkoły powszechnej, też pójdzie na „Kościuszkę". Staszka praca nie kończy się na kopalni. On należy do tego typu ludzi, dla których praca jest treścią życia. W tej chwili Staszek ma bardzo poważne zadanie. Buduje sobie dom.

Dom rodziców Kapuścika stoi na końcu stromej uliczki. Rozpoczęli go budować w 1937 roku, ale brak kapitałów i wybuch wojny przerwał wszelkie roboty. Teraz Staszek wszczął je na nowo. Nie mając początkowo pieniędzy, pracował sam. Potem z murarzem. Dom już ma całkowicie wykończoną kuchnię i pokój. Postawiono nowy ganek (bo co to za dom bez ganku). Dalsze prace są w toku. Staszek spieszy się. Chce jak najprędzej wykończyć drugi pokój z kuchnią. Istotne motywy staszkowego pośpiechu zdradza jego matka — przemiła staruszka. Mówi po prostu, że jej syn żeni się, że chciał wziąć ślub jeszcze w tym roku.

Staszek jest skromny. Swoje osiągnięcia mierzy miarą swych możliwości twórczej pracy. Dlatego cieszy się radioodbiornikiem i dyplomem, które otrzymał w nagrodę za pracę. Cieszą się towarzysze pracy z kopalni „Kościuszko", i całe Jaworzno. A młodzież polska — jest z niego dumna.

* * *

Kopalnia „Kościuszko" istnieje od 1898 roku. Pierwszym jej właścicielem był rząd austriacki. W 1908 roku kopalnię sprzedano austriackim „gutmanom", po pierwszej wojnie światowej zaś przeszła na własność innych przedsiębiorców prywatnych. Dalsza historia kopalni jest wiernym obrazem polskiej przedwojennej rzeczywistości społeczno-gospodarczej: nieustannej walki mas robotniczych o słuszne prawa.

W 1924 roku pierwsza redukcja. Zwolniono 25% załogi. Strajk górników angielskich w 1926 roku chwilowo poprawił sytuację kopalni „Kościuszko", ale już w rok później nastąpiła nowa redukcja. W dwa lata później — redukcja. W następne dwa lata — masowa redukcja na wszystkich kopalniach Jaworzna. Górnicy protestują. Strajkują. Manifestują. W zatarg wkracza policja. Pałki. Salwy karabinowe. Giną od kul policyjnych ludzie z podziemi węglowych „Leopolda", giną z „Sobieskiego", giną z „Kościuszki", giną młodzi z „czerwonego harcerstwa".

W 1934 roku całą załogę „Kościuszki" unieruchomiono. Straciło pracę 800 górników, dla trzech tysięcy ludzi zabrakło w Polsce chleba. Do domów górników kopalni „Kościuszko" na długie, śmiertelnie długie cztery lata, weszła skrajna nędza, z nią choroby, gruźlice, śmierć.. a dzisiaj — kopalnia należy do całego narodu. Górnicy, pracujący w niej, nie mają obawy o bezrobocie. Odwrotnie, może raczej zabraknąć rąk do pracy...

Im wydajniej pracuje naród
tym [illegible] wzrasta dobrobyt w kraju
B. BIERUT

WŚRÓD *młodych* AKTORÓW

DEBIUTANCI

TEKST I ZDJĘCIA ROMAN BURZYŃSKI

W ubiegłym tygodniu odbyła się w Teatrze im. Stefana Jaracza w Olsztynie premiera komedii romantycznej Juliusza Słowackiego „Fantazy". Sztuką tą otwarto nowy sezon teatru olsztyńskiego, pod dyrekcją Janusza Strachockiego.

W przedstawieniu, stojącym na wysokim poziomie artystycznym, wzięło udział aż 6 debiutantów, absolwentów Warszawskiej Szkoły Dramatycznej. Powierzono im w kilku wypadkach tak odpowiedzialne role, jak rola Diany i Majora. Obie te role grywane były dotychczas zawsze przez wytrawnych aktorów.

Młodzi debiutanci (mający niewiele ponad 20 lat) spisali się znakomicie.



Wiktor Nanowski — od 12 roku życia tańczy w różnych zespołach tanecznych. W czasie wojny trafia do zespołu pieśni i tańca Armii ZSRR, a wreszcie do Zespołu V Armii Wojska Polskiego. Niezwłocznie po wojnie wstępuje do szkoły dramatycznej. Debiutuje w roli Majora w „Fantazym".



Tadeusz Janczar. Jest zdemobilizowanym podporucznikiem Wojska Polskiego. Zdemobilizowano go z powodu zbyt młodego wieku i. dla kończenia studiów. Młody



podporucznik wybrał studia w... Szkole Dramatycznej. Kilka lat temu zdobywał Berlin, teraz będzie zdobywał serca wielbicielek swego talentu.

Pozostali debiutanci nie mają niestety za sobą kariery ani wojskowej ani partyzanckiej. Niemniej równie dobrze grali swe role w „Fantazym", udowadniając, że „cywile" też są coś warci. Są to: Maria Homerska (rola Diany), Magdalena Sadowska (rola Helenki) i Aleksander Michałowski (rola Kajetana).

LEKCJA GIMNASTYKI

Chętnie bym gimnastykowała. Owszem. Ale mam mało czasu i mało pieniędzy, dwie przeszkody, które mi nie pozwalają zapisać się na kurs, więc co mam robić? Są co prawda popularne kursy, które są mało kosztowne, ale pozostaje nierozstrzygnięta kwestia braku czasu. Otóż dla tych osób pozostaje jedynie gimnastykowanie w domu, przy czym można zastąpić przyrządy potrzebne przedmiotami, które posiadamy pod ręką w domu.



Z mocnym kawałkiem materiału... Zginać nogę w prawym kolanie trzymając drugą mocno wyprostowaną. Mocno się wspierać na materiale. Zmieniać kolejno nogi.



Z miotłą... Doskonale wyrabia zmysł równowagi [illegible]



Trzymać kolano na trzonie miotły. Pochylać się możliwie nisko. Powtórzyć.



Z fotelem... Nogi oprzeć na krawędzi fotelu i rękoma starać się osiągnąć palce u nogi. Ćwiczenie powtórzyć.

Z „Biblioteki Młodego Pisarza"

Jerzy Piórkowski — „ELEKTROWNIA WALCZĄCA" — Warszawa 1947 — Spółdzielnia Wydawnicza „Płomienie" — str. 56.

Jerzy Piórkowski należy do pisarzy najmłodszego literackiego pokolenia. Ogółowi czytelników znane są jego liczne opowiadania, drukowane w pismach literackich. Dlatego w tym kontekście „Elektrownia walcząca" sprawia wrażenie strzały wypuszczonej z łuku prawidłowo, ale nie osiągającej przewidywanego celu.

[illegible]

Piórkowski zwraca uwagę na formę, opatruje ją w świat barwy i dźwięku słowa. Same fakty nie odgrywają decydującej roli — jest tylko schemat — a więc rok 39, okres Ruchu Oporu i wyzwolenia Warszawy — nad którym dymią wiecznie pracujące piece elektrowni. Aspekt społeczny Piórkowski podkreśla silnie i może to właśnie jest rzeczą najbardziej trafną i ciekawą dla jego tomiku. W drugim rozdziale czytamy fragment: „Bo od czego rozpoczęła się walka mego miasta? Czy od brzęku wibijanych szyb w niemieckiej ambasadzie, czy od pierwszego gwizdu nurkowca? Nie. Zaczęła się wówczas, gdy Liberman i Dubois myli wychodki brzeskiej [illegible] gdy ghetto zaczęto wprowadzać do uniwersyteckich ławek. Nikt z nas nie umiał wtedy stawiać bary[illegible], a [illegible], co umieli, znali już bolesny ścieg kolczastych drutów Berezy". „Reportaż poetycki" Jerzego Piórkowskiego, jest poświęcony małemu wycinkowi Warszawy: Powiślu, a ściśle, mówiąc okolicy pomnika Saperów i Elektrowni Warszawskiej. Ale podkreślane przez autora bohaterstwo żołnierzy polskich armii, przenosi się na teren całej walczącej Warszawy. Szkoda, że Piórkowski pozwolił sobie na zachwycenie się, w niektórych miejscach nawet — sztucznym językiem swojej prozy, a nie podał jaśniejszej, lepiej skonstruowanej historii elektrowni i szarych robotni[illegible] szeregów, walczących razem [illegible] kolegami z wysokiego [illegible]

Jest to jeden z głównych mankamentów książeczki, która z drugiej strony jest ciekawym zjawiskiem na horyzoncie wydawnictw Spółdzielni Wydawniczej „Płomienie" z cyklu „Biblioteka Młodego Pisarza".

Jerzy Grygolunas

TO WARTO PRZECZYTAĆ

Bek A. — Szosa Wołokołamska, str. 208, zł 400.— Przekład pod redakcją St. Okęckiego. Okładkę projektował Józef Rachwalski. Części: Na przedniej linii, Bój. (Powieść obrazuje w niezwykle sugestywny sposób odcinek walk tak zwanej dywizji Panfiłowców na szosie Wołokołamskiej, przedpolu Moskwy).

Ehrlich St. — Istota faszyzmu, str. 32. zł 40.— II wydanie. Broszura w sposób zwięzły lecz wyczerpujący mówi o narodzinach faszyzmu, programie i istocie hitleryzmu i wynikłych z realizacji tego programu konsekwencjach historycznych. Wyjaśnia również na czym polega niebezpieczeństwo faszyzmu, w nawiązaniu do chwili aktualnej na widowni międzynarodowej.

Melcer W. — 6 tygodni w Z. S. R. R., str. 172, zł 180.—. Reportaże z podróży. Tytuły najważniejszych rozdziałów: Na Kremlu, Muzeum Lenina, Świąteczne sprawunki, Kobiety, Pałac pioniera, Robotnik u swego warsztatu, Republiki tańczą, Kukiełki Obrazcowa. Teatr artystyczny, Nad Newą, Dom Kultury. W kołchozie.

Schaft A. — Wstęp do teorii marksizmu, str. 312, zł 470.—. Zarys materializmu dialektycznego i historycznego. Książka niniejsza ma dopomóc czytelnikowi w zaznajomieniu się z ideologią i podstawami teorii marksizmu. Książka zawiera trzy części: 1. Źródła i historia marksizmu, 2. Materializm dialektyczny, 3. Materializm historyczny.

Praca Adama Schaffa napisana jest popularnie, ciekawie i powinna znaleźć bardzo licznych czytelników.

Żółkiewski St. — Rozważania nauczycielskie, str. 64, zł 60.—, II wydanie. Wnikliwie i głęboko, z pasją publicysty omawia Żółkiewski sprawę reformy szkolnej i możliwości awansu społecznego mas, dzięki upowszechnieniu oświaty.

Broszura interesująca nie tylko nauczycielstwo, lecz i przemawiająca swą aktualną treścią do każdego, komu leży na sercu dobro i przyszłość Polski.

Wszystkie książki ukazały się nakładem ruchliwej spółdzielni wydawniczej „Książka" i są do nabycia we wszystkich księgarniach.

„NURT"

Pod tym tytułem ukazało się nowe czasopismo literackie, redagowane przez T. Borowskiego. Zamiast recenzji posłuchajmy „Kuźnicy".

„Wydaje mi się, że tworzenie oddzielnych pism literackich „młodzieżowych" niema wielkiego sensu. Zaraz wyjaśnię dlaczego: po pierwsze sytuacja dziś jest nieco inna niż przed wojną, kiedy to pisarze starszego pokolenia dość zazdrośnie strzegli stopni Parnasu, a raczej stopni schodków, które wiodły na „górkę" w Małej Ziemiańskiej. Po drugie radykalizm młodzieży nie musi być dziś ukrywany wstydliwie, przeciwnie — wszystkie szpalty pism „oficjalnych" są dla niego szeroko otwarte. Niema mowy o sporze ideologicznym pomiędzy lewicą rocznika 1910 i 1920. Po trzecie wreszcie — wyodrębniona w odzielny klan literatura najmłodszego pokolenia pisarzy zatraca swoje normy krytyczne i rygory artystyczne, które w pismach „oficjalnych", cokolwiek byśmy im mieli do zarzucenia, są jednak bardziej przestrzegane. Wydaje mi się, że dążność w kierunku wchodzenia do zorganizowanych ośrodków literackich starszego pokolenia powinna być naturalną dążnością najmłodszego pokolenia pisarzy".

(„Kuźnica" nr 42)

ILIA ERENBURG
O „JAJKU I JA"

Wreszcie kilka słów o kulturze amerykańskiej. — Znakomity pisarz Ilia Erenburg pisze w jednym ze swych felietonów: „...Powieść Betty Mac Donald „Jajko i ja" miała ogromne powodzenie, zjawił się szampan i cocteil „Jajko i ja", elegantki zaczęły nosić kapelusze z żółtym aksamitnym jajkiem, a eleganci — krawaty z jajkami na zielonym tle, dancingi poznały nowy taniec „Jajko i ja", otworzono 65 klubów „Jajko i ja", wreszcie kucharz „Waldorff Astorii" wynalazł specjalny omlet i nazwał go imieniem pisarki. A gdy pewien dziennik amerykański ogłosił ankietę: „Co wam się spodobało w powieści Betty Mac Donald" wyszło na jaw, że wszyscy czytelnicy już zapomnieli o treści kisążki; odpowiadali oni: „Zdaje się, że ubawiła mnie ta książka" i premię otrzymała najdokładniejsza odpowiedź: „To śmieszna historia z miłością i kurami". Takie powodzenie nie warte jest wyjedzonego jajka..."

Dodajemy dla informacji czytelników, że oprócz kucharza „Waldorff Astorii", również kucharz „Waldorff Przekroju" częstuje ostatnio gości tym amerykańskim omletem. (W.W.)

UWAGA! KONKURS!

KUPON KONKURSOWY „ŚWIATA MŁODYCH"

Imię i nazwisko ....

....

Zawód ....

Adres ....

....

Załączam 1 zdjęcie własne z prośbą o umieszczenie. Oprócz tego załączam:

1. Zdjęcie ....
2. Zdjęcie ....
3. Zdjęcie ....
4. Zdjęcie ....
5. Zdjęcie ....
6. Zdjęcie ....
7. Zdjęcie ....
8. Zdjęcie ....
9. Zdjęcie ....
10. Zdjęcie ....

Razem załączam .... zdjęć i .... kupony(ów)

FILM • FILM • FILM

Człowiek który się nie śmieje



W Paryżu bawi obecnie słynny komik amerykański, „człowiek, który się nigdy nie śmieje", Buster Keaton.

Pamiętamy wszyscy ze starych, przedwojennych filmów amerykańskich tę drewnianą, nigdy nie śmiejącą się twarz, z której śmieliśmy się do rozpuku. Obecnie Buster Keaton występuje w cyrku paryskim, ale podobno nie cieszy się wielkim powodzeniem.

Dlaczego?

Paryski tygodnik humorystyczny „Le Canard Enchainé" zamieszcza karykaturę, w której przedstawia wydłużoną twarz Buster Keatona wśród takich samych wydłużonych twarzy tłumu paryskiego i pisze, że „nie śmiejący się" komik amerykański nie robi wrażenia, ponieważ nikt teraz w Paryżu się nie śmieje.

Ale nie tylko pismo humorystyczne tłumaczy w ten sposób niepowodzenie Buster Keatona w Paryżu. Jeden z najpoważniejszych dzienników paryskich, „Figaro" pisze:

„Człowiek, który się nigdy nie śmieje, obecnie we Francji, w 1947 roku nie jest taką rzadkością i nikogo nie pobudza do śmiechu".

Istotnie wydaje się, że Buster Keaton nie w porę wybrał się do Europy.

„Człowiek, który się nie śmieje"! Od czasu, gdy oglądaliśmy słynne filmy amerykańskie, przeszło wiele lat. Widzieliśmy przez ten czas innych ziomków Keatona, którzy starali się zaćmić jego sztukę, daremnie próbując nas rozśmieszyć!

Ale czy nie staliśmy się wszyscy potrochu Buster Keatonami, „ludźmi, którzy się nie śmieją".

Słyszymy, że najpilniejszym zadaniem Europy jest odbudowa Niemiec — i nie śmiejemy się. Że najlepszą gwarancją pokoju jest odrodzenie potęgi niemieckiej — i nie śmiejemy się.

Słyszymy, że wzorem „prawdziwej demokracji" jest Grecja Tsaldarisa — i nie śmiejemy się.

Słyszymy, że Francja dostaje z Ameryki kukurydzę, a sama musi na żądanie Ameryki wywozić pszenicę do Niemiec — i nie śmiejemy się.

Słyszymy, że w opracowaniu amerykańskiego planu „zbawienia Europy" biorą udział specjaliści hitlerowskiego „nowego porządku", z przestępcą norymberskim, Schachtem, na czele — i nic, nie śmiejemy się.

Czy po wszystkich, słynnych ostatnio popisach mogą nas jeszcze rozśmieszyć jakieś stare amerykańskie koziołki w cyrku paryskim? *(j. m.)*



Claire Maffei i Roger Pigant jako „Antoni i Antonina" w nowym filmie francuskim.

LUDOMIR RUBACH

Pierwszy po wojnie czeski film na ekranach polskich

„Ludzie bez skrzydeł" — obraz reżysera Franciszka Czapa.

Już wkrótce na nasze ekrany wejdzie pierwszy raz po wojnie nowy czeski film pt. „Ludzie bez skrzydeł".

Obrazy kinematografii czechosłowackiej przed wojną dość często były wyświetlane na naszych ekranach. Przeważały wśród nich komedie z Vlastem Burianem i Anny Ondra. „Światło" tych gwiazd czeskiego firmamentu filmowego zgasło jednak bezpowrotnie w odmętach wojny i okupacji. Vlasta Burian za kollaboracionizm przebywa w więzieniu. Anna Ondra jeszcze przed wojną przeniosła się do „Ufy" do Niemiec.

Czeską produkcję przedwojenną charakteryzowała technika utrzymana na dobrym poziomie. Komedie miały pomysłowe scenariusze i obfitowały w zabawne gagi. Aktorzy uzyskiwali popularność międzynarodową. Daleko słabiej prezentował się czeski dramat filmowy.

Obecnie będziemy mieli okazję zapoznać się z czeską produkcją powojenną, która odnosi już poważne sukcesy. Czeski film rysunkowy zdobył pierwszą nagrodę na zeszłorocznym festiwalu w Cannes i wywołuje entuzjazm filmowych melomanów w całej Europie. Film, który wkrótce zobaczymy na naszych ekranach — „Ludzie bez skrzydeł" — również był wyświetlany w Cannes i został przyjęty bardzo ciepło, wyświetlano go po festiwalu w szeregu stolic europejskich m. in. w Moskwie i w Brukseli. Zarówno krytyka radziecka jak i zachodnio-europejska wyraża się o nim z dużym uznaniem. W „Izwiestiach" czytaliśmy recenzję tego filmu pióra Werszyhory, w której autor podkreślił wielką staranność z jaką film został opracowany i zrozumienie istoty kinematografii. Scenariusz jasny i prosty. Akcja toczy się wartko.

Treść do filmu „Ludzie bez skrzydeł" została zaczerpnięta z okresu okupacji, już po uśmierceniu Heydricha, kata Czech i Moraw. Film rozpoczynają wstrząsające sceny spalenia przez niemieckich oprawców wsi Lidice. Niemcy pragnąc steroryzować ludność czeską i stłumić wszelkie próby oporu wymusić zeznania, gdzie się ukrywają zabójcy Heydricha, otaczają nieszczęsną wieś. Puszczają do wsi każdego, kto się chce do niej dostać. O wyjściu ze wsi jednak nie ma mowy.

Mechanik Piotr Lom i jego synowiec — obaj mieszkańcy Lidic — powracają do domu. Zauważyli niemieckie wojsko. Nie wiedzą o co chodzi, lecz przeczuwają niebezpieczeństwo. Zawracają. Przyjmuje ich gościnnie robotnik z pobliskiego wojskowego lotniska. Za jego pośrednictwem otrzymują pracę na lotnisku. Trafiają do środowiska, które prowadzi zorganizowaną, nielegalną działalność tuż na oczach nieprzyjaciela. Obaj mieszkańcy Lidic nie wiedzą jednak nic o tej działalności. Nie wiedzą więc, że jest na lotnisku ukryta broń, ani też o tym, że robotnicy razem z sekretarką kierownika lotniska komunikują się z partyzantami, obsługującymi tajną radiostację. Wręcz przeciwnie. Lom i jego synowiec przypuszczają, że robotnicy wysługują się Niemcom, co ich złości i napełnia nieufnością do otoczenia. Pragnąc pomścić Lidice rozpoczynają akcję na własną rękę, przy czym popełniają szereg niebezpiecznych omyłek. Jirka, tak nazywa się synowiec Loma, zostaje zabity, wielu robotników aresztowano. Dalsza akcja filmu ma przebieg niezwykle dramatyczny, o czym przekonają się widzowie, „na własne oczy". Należy podkreślić, że film został wykonany z dużą troską o oddanie właściwej atmosfery straszliwego okresu okupacji. Polskiemu widzowi odsłoni życie pobratymców Czechów w jarzmie hitlerowskim i działalność czeskiego ruchu oporu.

Główną rolę Piotra Loma wykonuje G. Nezwal. Recenzenci czescy wyrażają się o jego kreacji z wielkim uznaniem. Reżyserem filmu jest Franciszek [illegible]

L. RUBACH

TO WARTO ZOBACZYĆ

„SUITA WARSZAWSKA"

Zdjęcia — Forbert.
Muzyka — Lutosławski.

Krótkometrażówka z serii filmów oświatowych „Wieliczka" została nagrodzona w roku ubiegłym w Cannes. „Suitę warszawską" zakupiono do telewizji. Nie przyniesie ona z pewnością wstydu polskiej produkcji filmowej. „Suita" to dzieło, którym można się poszczycić. Jest to drobnych rozmiarów poemat filmowo-muzyczny, w którym przez zespolenie muzyki i ruchu uzyskano ... poezję. Teraz widzimy i wiemy napewno: francuska awangarda filmowa z lat 1923—1930 nie tworzyła naprózno, ale wzbogaciła swymi odkryciami sztukę filmu. Do takich rezultatów, do takiej formalnej wirtuozerii dojść można było jedynie drogą eksperymentów. Nie twierdzę, że Forbert poszedł tu po linii najmniejszego oporu, czerpiąc pełną garścią z gotowych już osiągnięć filmowców francuskich. Nie. Ale przekonaliśmy się, że tak samo, jak na terenie innych sztuk, w filmie zapładniającą siłą była Francja i ona wskazała nowe drogi. „Suita warszawska" mimo bogactwa formalnego nie jest tylko błyskotliwą grą formy, jak np. „Antrakt" Rene Clair'a. Daje głębsze przeżycia. Śmierć i odbudowa Warszawy to treść, która [illegible] dzięki artystycznemu [illegible] zowi — wzrusza stokroć mocniej. Takie wstrząsające do głębi życie grających (w znaczeniu filmowym) ruin i zgliszcz, urzekające piękno pozornej brzydoty i zniszczenia, pełne nieoczekiwanych spięć i malarsko-filmowych metafor, to bez wątpienia dzieło sztuki, rezultat połączonej pracy utalentowanego filmowca i muzyka. Nasilone, przesiąknięte doskonałą ilustracją muzyczną Lutosławskiego ruiny są nawet dla Warszawiaka czymś, co chwyta za gardło. Powiedziałem „ilustracją". Napewno niesłusznie. Tu film i muzyka to dwa równorzędne, nawzajem dopełniające się elementy.

Wiosna

Reżyseria: G. W. Aleksandrow

Bardzo dobra komedia. Może trochę pod wpływem komedii filmowych U. S. A., ale tylko pod wpływem dobrych stron tych komedii. Nie ma tu tak często spotykanego w filmie amerykańskim wystawnego tandeciarstwa, jest za to świeży i nie raz dobrej klasy komizm. Dużo fantastyczności, śpiewu, tańca i humoru. Rzecz oczywista, że daleko „Wiośnie" do miana „sztuki filmowej", ale jest bezpretensjonalną komedią, filmem rozrywkowym w najlepszym znaczeniu tego określenia.

Jerzy Ficowski.

Kącik filatelistyczny

FILATELISTYKA W ZWIĄZKU RADZIECKIM

Zbieranie rosyjskich i zagranicznych znaczków w Zw. Radzieckim staje się z dnia na dzień zajęciem co raz bardziej popularnym.

Entuzjaści tego „sportu" rekrutują się z najprzeróżniejszych zawodów: robotnicy, pisarze, artyści, inżynierowie, profesorowie, uczeni i wielu innych. Wszyscy oni organizują się w tak zwane „Koła Filatelistów". Niedawno powstały Koła Filatelistów przy Domie Uczonych i Pionierów w Moskwie. Poczyniono już także kroki, ażeby zjednoczyć wszystkich filatelistów na terenie Zw. Radzieckiego w tzw. Unii Filatelistów. Zbiera się przede wszystkim znaczki o pewnej wartości filatelistycznej, wydane za czasów Rosji Carskiej oraz wypuszczone w obieg znaczki Związku Radzieckiego. Istnieje duże zainteresowanie wśród filatelistów radzieckich tak znaczkami krajów europejskich, jak i znaczkami amerykańskimi i angielskimi itd.



[illegible] rzadkością bezcenne zbiory filatelistyczne tak z czasów Rosji carskiej, jak Związku Radzieckiego. Ministerstwo Poczt Zw. Radzieckiego wypuszcza corocznie kilka serii znaczków pocztowych, z okazji najrozmaitszych uroczystości narodowych. W okresie wojny od czerwca 41 r. do sierpnia 45 r. wydano w Zw. Radzieckim przeszło 150 serii tego rodzaju znaczków.

I tak poświęcono jedną serię 25 letniej rocznicy Rewolucji Październikowej, jedną z serii bohaterskim obrońcom Zw. Radzieckiego spod Stalingradu, Leningradu i Odessy. Braterstwo broni Zw. Radzieckiego, Anglii i Stanów Zjednoczonych w walce z faszyzmem znalazło także swój wyraz w jednej z wydanych serii znaczków pocztowych. Z okazji Dnia Zwycięstwa 1945 r. wypuszczono na teren Zw. Radzieckiego znaczki pocztowe 3 rublowe, oraz specjalną serię znaczków 60 kopiejkowych. Przeważna ilość znaczków jubileuszowych została wydana z okazji uczczenia rocznicy urodzeń i śmierci znanych rosyjskich pisarzy, poetów, kompozytorów i uczonych, takich np. jak Turgieniew, Gorkij, Kryłow Gribojedow, Rzymski-Korsakow, Repin Miecznikow i wielu innych. Jak donosi jedno z fachowych pism filatelistycznych w ostatnim czasie został wypuszczony na rynek przez Ministerstwo Poczt Zw. Radzieckiego specjalny album, poświęcony sprawom filateli[illegible]

Wydawnictwo to, traktujące o zagadnieniach filatelistyki w sposób jaknajbardziej wielostronny spotkało się z b. przychylnym przyjęciem ze strony entuzjastów filatelistyki na terenie Zw. Radzieckiego.

NOWOŚCI FILATELISTYCZNE

Filatelistę z prawdziwego zdarzenia, tzw. aktywnego interesu nowości. Dlatego w dzisiejszym kąciku pomówimy o znaczkach, jakie ostatnio ukazały się na rynku międzynarodowym.

Tak więc republika Kuba wydała ku czci zmarłego wielkiego prezydenta Franklina D. Roosevelta 2 centowy znaczek o dwu milionowym nakładzie.

[illegible] Stany Zjednoczone wydały [illegible] Franklina i Washingtona wg portretów z roku 1847, w środku znaczka przedstawiono pociąg, okręt i samolot.

4-ro znaczkowa seria (3, 5, 10 i 25 cents) przedstawia Jean Jacques Denalines, uczestnika ruchu niepodległościowego republiki Haiti.

Liban z okazji arabskiej konferencji pocztowej wydał serię (4 znaczki) jednego typu, w nakładzie 15.000 szt.

Księstwo Lichtenstein zamierza wydać piękną serię obrazującą swą faunę. Znaczki mają przedstawiać jelenia, zająca i głuszca.

Ks. Monaco wydało piękną, liczącą 8 znaczków (w tym 2 trójkątne) serię ku czci Prez. Roosevelta.

Filatelista

WIELKI MECZ BOKSERSKI
Z.S.R.R. - POLSKA 10:6

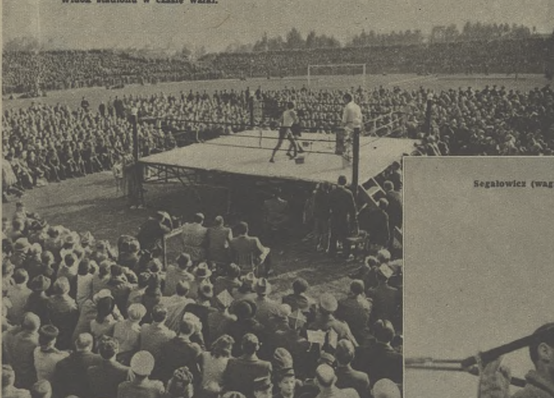


Drużyna sowiecka.



Drużyna polska na ringu.

Widok stadionu w czasie walki.





Niewadził na deskach po ciosie Karoliewa, w. ciężkiej.

Segałowicz (waga musza), zwycięzca spotkania z Grzywoczem.





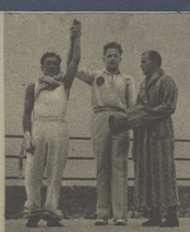
[illegible] zwycięża Stiepanowa, waga półciężka.



Antkiewicz bije Kniaziewa.

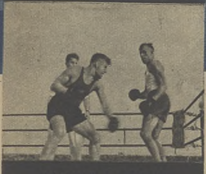


Antkiewicz — Kniaziew.



Antkiewicz zwyciężył Kniaziewa.

FRAGMENTY WALK



STEPANOW i SZYMURA



KOROLEW i NIEWADZIŁ



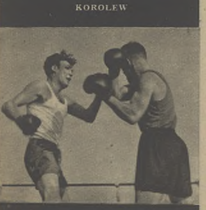
Walka GREJNERA z RADEMACHEREM



SZCZERBAKOW czai się, CHYCHŁA atakuje



KOROLEW



Z prawej OGURENKOW zwycięzca KOLCZYŃSKIEGO w wadze średn.

Trzydzieścikilka tysięcy publiczności było na Stadionie WP świadkami wielkiego meczu pięściarskiego Związek Radziecki — Polska 10 : 6. Po raz pierwszy w Polsce podziwialiśmy doskonałych bokserów radzieckich, reprezentujących bezwątpienia najlepszą klasę boksu europejskiego. Nie widzimy przeciwników w Europie dla takich pięściarzy, jak wspaniały technik, Grejner czy potężny, jak tur, Korolew.

Ta dwójka górowała wyraźnie nad wszystkimi bokserami polskimi i radzieckimi, którzy przewinęli się przez ring warszawski. Szkoda, że Korolewa widzieliśmy tylko przez cztery minuty. Niewadził nie był dla niego żadnym przeciwnikiem. Korolew szedł naprzód jak burza, a Polak tylko się cofał. Za to Grejnera mogliśmy podziwiać przez pełne trzy rundy. Trzeba przyznać, że reprezentant Polski Rademacher był godnym przeciwnikiem, co uczyniło walkę w wadze lekkiej wspaniałym pokazem boksu w najlepszym jego wydaniu. Była to prawdziwa szermierka pięści. Bokser radziecki ma technikę opanowaną naprawdę doskonale. Bogaty repertuar ciosów z obu rąk, różnorodność ataku, niesłychanie szybkie serie, czy precyzyjne proste doskonałe uniki — wszystko to stawia Grejnera na czele pięściarzy Europy.

Szkoda, że nie widzieliśmy Szczerbakowa w pełni sił. Wieloletni mistrz radziecki w wadze półśredniej wystąpił w Warszawie nie w pełni formy i dopiero w trzeciej rundzie parokrotnie „zahaczył" Chychlę swą groźną prawą. „Mucha" Segałowicz zdeklasował Grzywocza, który na swoje usprawiedliwienie ma to, że musiał „robić" wagę muszą. Segałowicz reprezentuje, tak, jak większość bokserów radzieckich, silne ciosy z obu rąk. Przeciwnik Kolczyńskiego — Ogurenkow okazał się także asem i Polak nie mógł już w trzeciej rundzie nadrobić punktów straconych w pierwszych dwu. Ogurenkow to mistrz w walce w zwarciu i na krótki dystans, a Polak nie potrafił powstrzymywać go prostymi na dystans.

Kniaziew stoczył z Antkiewiczem porywającą walkę, reprezentując, tak, jak i Polak, typ boksera ofensywnego. Przez trzy rundy trwała huraganowa wymiana ciosów. Przez dwie rundy bokser radziecki odgryzał się Polakowi bardzo skutecznie, ale w trzeciej opadł na siłach i ukończył walkę „pływając".

„Kogut" radziecki Awdiejew przegrał z Bazarnikiem po walce raczej remisowej. Przeciwnik Szymury Stepanow, to młody bokser, który wobec Polaka nie miał właściwie wiele do powiedzenia. Szymura właśnie pokazał, jak powinien walczyć z Ogurenkowem Kolczyński. Poznaniak powstrzymywał Stepanowa swymi słynnymi dyszlami i w ostatniej rundzie zdemolował zupełnie boksera radzieckiego.

Pięściarze Związku Radzieckiego hołdują zasadzie stałego ataku. Ponieważ zasada ta poparta jest silnym ciosem z obu rąk i doskonałym przygotowaniem kondycyjnym, więc nic dziwnego, że są zawsze tak groźnymi przeciwnikami.

Jak oceniamy Polaków? Trzeba stwierdzić, że nasi najlepsi bokserzy czynią postępy, które pozwalają spokojniej patrzeć w przyszłość. Ale nie tworzą oni jeszcze ósemki nawet zbliżonej do reprezentacji przedwojennej. Tym niemniej postępy są widoczne od zeszłego roku. W meczu ze Związkiem Radzieckim zadowolili nas Antkiewicz, Rademacher, Chychła, Szymura i Bazarnik.

Zawiedli: Kolczyński, Grzywocz i Niewadził. „Kolka" przegrał mecz taktycznie, zresztą brak już mu wyczucia dystansu, no i siły ciosów. Grzywocz tylko na początku pokazał ładne kontry, ale już od drugiej rundy nie istniał na ringu. Niewadził nie miał w spotkaniu z potężnym Korolewem nic do powiedzenia.

Waga musza. Segałowicz z miejsca przechodzi do ataku i zasypuje Grzywocza sierpami. Polak kilkakrotnie ładnie kontruje, udają się mu dwie serie ciosów. Segałowicz zbyt sygnalizuje ciosy. Runda wyrównana. W drugiej rundzie Segałowicz zwiększa siłę ataków. W ostatnim starciu Grzywocz zupełnie słabnie i nie przeciwstawia się stale atakującemu przeciwnikowi. Runda i spotkanie wysoko wygrane przez Segałowicza. 2:0 dla Związku Radzieckiego.

Waga kogucia. W pierwszej rundzie widzimy ładny pokaz boksu. Awdiejew atakuje spokojniej od Segałowicza, idzie za ciosem, dobrze wyprowadza sierpy. Bazarnik również spokojnie i celnie kontruje i powstrzymuje ataki przeciwnika skutecznymi prostymi. Polak przeważa w zwarciu, kończąc je ładnymi ciosami. Runda minimalnie dla Bazarnika. W drugim starciu Awdiejew zbyt często atakuje z pochyloną głową i wreszcie otrzymuje ostrzeżenie za bicie głową. Ostatnia runda przynosi już bardziej chaotyczne ataki Awdiejewa, podczas gdy Polak ogranicza się tylko do kontr. Awdiejew atakiem zdobywa przewagę w tej rundzie, dopiero końcówka przynosi zryw Bazarnika. Obaj są wyczerpani. Runda dla Awdiejewa, ale spotkanie wygrywa nieznacznie Bazarnik. Stan meczu 2:2.

Waga piórkowa. Obaj przeciwnicy z miejsca ostro atakują. Antkiewicz jest bardziej aktywny, ale Kniaziew odgryza się skutecznie, tym bardziej, że Polak zbyt się odsłania. Runda nieznacznie dla Polaka. Druga runda jest bardziej chaotyczna. Huragan ciosów trwa z obu stron bez przerwy. Antkiewicz bije mniej celnie, podczas gdy Kniaziew lokuje dobrze ciosy z krótkiego dystansu. Runda wyrównana. W trzeciej rundzie Polak zwiększa tempo walki i zdobywa w końcu dużą przewagę. Kniaziew jest wyczerpany i kończy walkę „groggy". Runda i spotkanie wysoko dla Polaka. 4 : 2 prowadzi Polska.

Waga lekka. Walka Grejnera z Rademacherem stoi na poziomie dawno nie widzianym na ringach polskich. Obaj zawodnicy reprezentują piękną technikę. Atakuje Grejner, ale Polak w pierwszej rundzie skutecznie się broni, wyłapując większość ciosów na rękawicę i przechodzi chwilami do ataku. Grejner jest niesłychanie szybki, bije seriami z dużą różnorodnością ciosów. Runda dla Grejnera. W drugiej rundzie przewaga Grejnera wzrasta. Rademacher pod koniec słabnie. Trzecia runda jest także pięknym pojedynkiem. Polak na początku trafia parokrotnie celnie, ale potem wyraźnie jest zmęczony, podczas gdy, stale atakujący, Grejner kończy walkę bez kropli potu. Runda i spotkanie wysoko dla Grejnera. Stan meczu 4 : 4.

Waga półśrednia. Chychła z miejsca rusza do ataku. Szczerbakow w niskiej pozycji czai się ze swą prawą i bije rzadko, podczas gdy Polak bardzo ładnie punktuje. Runda nieznacznie dla Polaka. W drugim starciu Chychła jest w dalszym ciągu stroną atakującą. Szczerbakow trafia trzy razy groźną prawą i widać, że ciosy robią wielkie wrażenie na Polaku, ale runda jest nieznacznie dla Chychły. Dopiero w trzeciej rundzie uwidacznia się przewaga Szczerbakowa. Groźna prawa kilkakrotnie dosięga celu i Polak chwieje się na nogach. Ciosy Szczerbakowa są niesłychanie silne, choć nie zawsze celne. Runda wysoko dla Szczerbakowa. Stan meczu 6 : 4 dla ZSRR.

Waga średnia. Kolczyński od początku źle rozwiązuje walkę taktycznie. Ogurenkow „wchodzi" w Polaka i punktuje w zwarciu i seriami w korpus z bliska. Polak bije natomiast niecelnie. Runda dla Ogurenkowa. W drugiej rundzie sytuacja identyczna. Ogurenkow bije krótkimi seriami a Kolczyński wdaje się w bijatykę, nie mając wyczucia dystansu i nie idąc za ciosem. Runda dla Ogurenkowa. W trzeciej rundzie nareszcie Polak trafia przeciwnika prostymi. Końcówka należy do Kolczyńskiego, który demoluje Ogurenkowa, ale ten „przylepia się" do Polaka, na co „Kolka" nie znajduje rady. Runda wysoko dla Kolczyńskiego, ale spotkanie nieznacznie wygrywa Ogurenkow. 8 : 4 dla ZSRR.

Waga półciężka. Stepanow atakuje, jednak Szymura powstrzymuje go skutecznie prostymi i zupełnie nie dopuszcza do zwarć. Stepanow walczy chaotycznie. Trzecia runda przynosi coraz większą przewagę Szymurze, który bije mocnymi seriami. Stepanow kończy mecz bliski k. o. Runda i spotkanie wysoko dla Polaka. 8 : 6 dla ZSRR.

Waga ciężka. Korolew rusza, jak burza. Przede wszystkim widać różnicę wagi między nim a Niewadziłem, wyglądającym raczej na „półciężkiego". Korolew pędzi Polaka po ringu, bijąc krótkimi ciosami. Pod koniec rundy Niewadził idzie na deski do 8. Wstaje, ale gong zastaje go znów na deskach. Na początku drugiej rundy potężny cios rzuca go znów na ring. To już koniec... Ogólny wynik 10 : 6 dla Związku Radzieckiego.

Sędziowali w ringu na zmianę: Stepanow (ZSRR) i dyr. Zapiatka (Polska). Na punkty — sędzia radziecki, polski i słowacki.

KRYSTALIZUJE SIĘ KADRA OLIMPIJSKA PIŁKARZY

Mecz naszych piłkarzy z Czechosłowacją był momentem przełomowym dla polskiej piłki nożnej po wojnie. Od dalszych występów, a głównie od przyszłego bogatego sezonu piłkarskiego międzynarodowego zależeć będzie czy w Olimpiadzie londyńskiej weźmie udział jedenastka biało-czerwona.

W każdym razie już w tej chwili zarysowuje się kadra ewentualnych olimpijczyków. Przede wszystkim skonsolidował się atak. Trójka środkowa: lewy łącznik — Cieślik (Ruch Hajduki), środkowy napastnik — Spodzieja (AKS Chorzów) i prawy łącznik — Gracz (Wisła Kraków) jest już bardzo dobrze zgrana. Spodzieja czyni duże postępy jako kierownik ataku. Gracz i Cieślik reprezentują siłę przebojową i posiadają umiejętność wykorzystywania sytuacji podbramkowych.

Żeby atak tworzył groźną dla przeciwników formację, potrzeba naszej reprezentacji odpowiednich skrzydłowych. Niestety dotychczasowe próby z różnymi skrzydłowymi nie udowodniły wysokiego poziomu gry żadnego z nich. Na lewym skrzydle widzieliśmy w reprezentacji Ślązaka Barańskiego. Jako jego rywale wchodzą w grę jeszcze Poznaniak Smólski i Krakowianin Bobula. Na prawym skrzydle najlepiej jeszcze wypadł Łodzianin Hogendorf, ale gdyby drugi Łodzianin Baran poprawił swą przebojowość napewno zyskałby na długo ostrogi reprezentacyjne.

Jeżeli chodzi o linię pomocy to obok wspaniałego zawsze środkowego pomocnika Parpana (Cracovia) linia ta zyskała jeszcze drugą, chyba stałą pozycję. Jest nią szybki i bojowy Gajdzik (AKS Chorzów) na lewej stronie. Na pozycję prawego pomocnika jest wielu kandydatów i to zupełnie dobrych. Cała rzecz polega tylko teraz na wybraniu odpowiedniego partnera tak dla pozostałych pomocników jak i dla reszty prawej strony reprezentacji. Może będzie nim Szczurek (WKS Legia Warszawa), może Brzozowski (Polonia Warszawa). Egzaminu tutaj nie zdali Piec I (AKS Chorzów) i Jabłoński (Cracovia).

Linia obrony jest w tej chwili najmniej skrystalizowaną formacją. Lewy obrońca Flanek (Wisła Kraków) jest obecnie bezkonkurencyjny, ale posiada jeszcze duże braki jak na reprezentacyjnego gracza. Na prawej stronie, po odejściu Szczepaniaka „na emeryturę", mamy do wyboru Łodzianina Włodarczyka (z którego w przyszłości napewno będziemy mieli dużo pociechy) i Tarnowianina Barwińskiego. Wreszcie bramkarze, których bierze się pod uwagę to: Ślązak Janik (żeby tylko nauczył się piąstkowania), Krakowianin Jurowicz, drugi Ślązak Brom i dwaj Warszawiacy Skromny i Borucz.



Z tej d[illegible]tki wielu zobaczymy na olimpiadzie, oczywiście o ile piłkarze nasi pojadą do Londynu. Stoją od prawej: Parpan, Janik, Hogendorf, Gajdzik, Flanek, Cieślik. Niżej od prawej: Piec I, Spodzieja, Gracz, i Barański. (SAP)

SETNY MECZ MIĘDZYPAŃSTWOWY POLSKICH PIŁKARZY

99 meczów
35 zwycięstw
18 remisów
46 porażek
223 : 225 stos. bramek

Mecz z Jugosławią, który nasi piłkarze rozegrają w Belgradzie 20 bm. będzie setnym, jubileuszowym spotkaniem reprezentacji Polski. Nic nie wskazuje na to, aby jubileuszowe spotkanie przyniosło zwycięstwo Polsce. Jugosławia, obok naszych niedawnych przeciwników Czechosłowacji i Szwecji, należy [illegible]zy[illegible] drużyn kontynentu. Jedziemy więc w paszczę lwa.

Bilans meczów z Jugosławią

1922	Zagrzeb	Polska—Jugosławia	3 : [illegible]
[illegible]	Kraków	Polska—Jugosławia	[illegible]
1931	Poznań	Polska—Jugosławia	[illegible] : 3
1932	Zagrzeb	Polska—Jugosławia	3 : [illegible]
[illegible]	Warszawa	Polska—Jugosławia	[illegible]
1934	Belgrad	Polska—Jugosławia	1 : 4
[illegible]	Katowice	Polska—Jugosławia	2 : [illegible]
1936	Belgrad	Polska—Jugosławia	[illegible]
1937	Warszawa	Polska—Jugosławia	4 : 0
[illegible]	Belgrad	Polska—Jugosławia	[illegible] : 1
1938	Warszawa	Polska—Jugosławia	4 : [illegible]

11 spotkań, Polska: 5 zwycięstw, 5 [illegible]
stosunek bramek 31 [illegible]

WIELKI KONKURS

Spółdzielni Gospodarczej Związku Walki Młodych

Każdy kto zamówi listownie lub zakupi w naszym sklepie w Warszawie („Bazar Ludowy" Z. W. M. Al. Gen. Sikorskiego 33) lub w innych sklepach naszej Spółdzielni na terenie całej Polski, jedną sportową koszulę męską w cenie reklamowej zł 500.—, otrzyma wraz z koszulą kupon uprawniający go do wzięcia udziału w naszym konkursie.

LOGOGRYF

1.	Z	1. Popularne miejsce sprzedaży
2.	W	2. Pierwsza kobieta
3.	I	3. Inaczej legenda
4.	A	4. Gad
5.	Z	5. Kwiat w liczb. mn.
6.	E	6. Produkt mleczny
7.	K	7. Szkodnik społeczny
8.	W	8. Rzemieślnik
9.	A	9. Ptak
10.	L	10. Imię żeńskie zdrobniałe
11.	K	11. Część twarzy
12.	I	12. Republika płd. Amer.
13.	M	13. Część uprzęży końskiej
14.	Ł	14. Przeciwieństwo dobra
15.	O	15. Ton w muzyce
16.	D	16. Forma utworu poetyckiego
17.	Y	17. Zwierzę
18.	C	18. Skrót nazwy inst. państw.
19.	H	19. Inaczej pasterz

WARUNKI KONKURSU

W zamieszczony obok logogryf należy wpisać wyrazy o podanym znaczeniu. Rozwiązanie wraz z otrzymanym kuponem, uprawniającym do wzięcia udziału w konkursie, należy przesłać na adres: Spółdzielnia Gospodarcza Związku Walki Młodych, Warszawa, ul. Dworkowa Nr 3.

Pomiędzy uczestników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązanie logogryfu do dnia 30 listopada br., zostaną w dniu 10 grudnia br. rozlosowane cenne nagrody, których spis podajemy niżej. Rozwiązania należy nadsyłać na kuponie otrzymanym wraz z zakupioną koszulą. Losowanie nagród między uczestników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania, odbędzie się w obecności notariusza i komisji złożonej z członków Zarządu i Rady Nadzorczej Spółdzielni Gospodarczej Związku Walki Młodych.

UWAGA: Członkowie Związku Walki Młodych, którzy biorą udziału w konkursie, otrzymują za 500.— zł koszulę, krawat i znaczek organizacyjny ZWM-u jeśli na zamówieniu podadzą Nr leg. związkowej, ostemplowanej pieczątką Koła.

SPIS NAGRÓD

1. Odbiornik radiowy.
2. Rower.
3. Zegarek ręczny męski.
4. Aparat fotograficzny.
5. Para nart z wiązaniami.
6. Kupon na ubranie męskie.
7. Wieczne pióro.
8. 5.000.— zł gotówką.
9. 4.000.— zł gotówką.
10. 3.000.— zł gotówką.
11. 2.000.— zł gotówką.
12. 1.000.— zł gotówką.

Poza wymienionymi nagrodami Spółdzielnia Gspodarcza ZWM-u przeznaczyła 50 nagród pocieszenia w postaci 25 koszul z krawatami i 25 szt. różnych wyrobów przemysłu ludowego.

Celem konkursu jest, prócz zamiaru zaznajomienia wszystkich warstw społeczeństwa z działalnością Spółdzielni, umożliwienie warstwom robotniczym i inteligencji pracującej w ramach akcji walki ze spekulacją i drożyzną, nabycie wysokogatunkowej białej koszuli sportowej w cenie zł 500.— za sztukę.

(Odciąć, wypełnić i przesłać)

ZAMÓWIENIE

DO SPÓŁDZIELNI GOSPODARCZEJ ZWIĄZKU WALKI MŁODYCH

Warszawa, ul. Dworkowa 3.

Zamawiam 1 koszulę sportową męską za zł 500.— wraz z kuponem uprawniającym mnie do wzięcia udziału w konkursie, którą proszę przesłać mi za zaliczeniem pocztowym pod adresem:

Ob. ....

(nazwisko, imię i dokładny adres)

Równocześnie załączam w znaczkach pocztowych zł 40.— na koszty wysyłki.

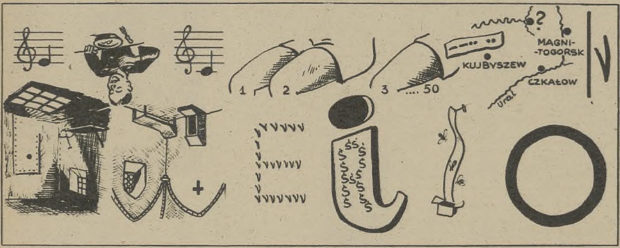
....

(podpis)

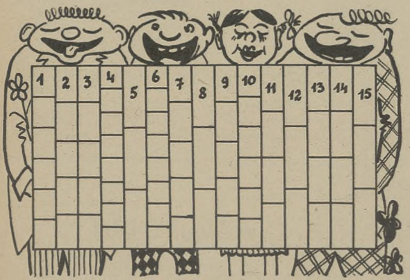
ROZRYWKI UMYSŁOWE

RED. A. NOWAKOWSKI

REBUS



NA WESOŁO



Do powyższej figury wpisać pionowo 15 wyrazów o niżej podanym podwójnym znaczeniu. Pierwsze litery tych wyrazów czytane kolejno dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1. Narzędzie wiertnicze wpadające do Wisły, 2. Broń służąca do utrzymania łodzi na wodzie, 3. Ulica bez wyjścia stosowana często w grze w karty, 4. Pociąg z którego najchętniej pijesz kawę, 5. Jednostka prędkości do której każdy z nas zdąża, 6. Instrument muzyczny będący przeciwstawieniem niezgody, 7. Cudzoziemiec reprezentowany wśród miast polskich, 8. Żona jednego z królów Polski którą nieraz czytasz, 9. Lekki chłodny wietrzyk używany na bieliznę, 10. Imię, męskie z rodziny jeleni, 11. Choroba rosnąca w ogrodzie, 12. Rzeka w Polsce która fruwa, 13. Gwiazdozbiór, który spotkasz w sklepie, 14. Grecka bogini, którą znajdziesz w oku, 15. Jednostka pracy będąca na piaskach Sahary.

Czy już wiesz?

1. Co to jest melioracja?
2. Czyim dziełem jest znany obraz „Wyjazd Jana III z Wilanowa"?
3. Co nazywamy „dachem świata"?

Kalambur

Jeśli marzy głupie zwierzę,
To zgadnijcie co się zbierze?

Rozwiązanie zadań z niniejszego numeru przesyłać należy najpóźniej do dnia 8 listopada br. pod adresem: Redakcja tygodnika „Świat Młodych" Warszawa, ul. Grażyny 8 z dopiskiem „Rozrywki umysłowe".

Za rozwiązanie przynajmniej jednego z powyższych zadań przyznane zostaną 3 **wartościowe nagrody.**

Jednocześnie przypominamy, że w nr 34 ogłosiliśmy „VII konkurs wytrwałości", który polega na rozwiązaniu jak największej ilości zadań zamieszczonych w nr nr 34, 35, 36 i 37 „Świata Młodych", dla zwycięzców przeznaczone są

4 specjalne nagrody.

Co miesiąc przyznane będą 2 nagrody dla utorów najładniejszych zadań, a wyróżnionych przez samych Czytelników.

Rozwiązanie zadań z nr 29

CIĄGÓWKA: rondo, odłam, Manru, usta, apel, lord, dubelt, tabor, rafa, atu, umizg, gnu, uchwyt, toast, tur — **„Romuald Traugutt"**

WIRÓWKA: pensjonat, inwentarz, tolerować, alizaryna (albo alkiermes), gorliwość, Oleśnicka, rewelacja, aklamacja, Sosnowiec — **„Pitagoras"**

MAGICZNE KWADRATY. I — mors otok, Ropa, skat II — karp, azyl, ryza, plan III — trap, rama, Amur, park IV — Kurp, Ural, rafa, plac V — Kola, omen, lepy, anyż

CZY JUŻ WIESZ?

1. Do nowatorów poezji polskiej zaliczamy m. in. Kazimierza Brodzińskiego, gdyż on głosił pierwsze zasady poezji romantycznej, potępiał przeżyty pseudoklasycyzm i przygotowywał w ten sposób umysły do przyjęcia nowego zwrotu w naszej literaturze, stworzonego przez Mickiewicza.

2. Kompozytorem opery polskiej „Krzyżacy" jest **Adam Dołżycki.**

3. W Polsce jest **8 uniwersytetów:** Jagielloński w Krakowie, Warszawski w Warszawie, Łódzki w Łodzi, im. Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, Poznański w Poznaniu, im. Mikołaja Kopernika w Toruniu, Wrocławski we Wrocławiu i Katolicki w Lublinie.

Dobre rozwiązania zadań z nr 29 nadesłali (w nawiasach ilość dobrze rozwiązanych zadań): **Abratowska L.** — Glinik Mariampolski (3), **Adamski M.** — Poznań ($3\frac{2}{3}$), **Alenowicz W.** — Łobez (1), **Ast H.** — Poznań ($3\frac{1}{3}$),, **Baczyński C.** — Poznań (2), **Badurzanka A.** — Szopienice ($3\frac{1}{3}$), **Bajońska M.** — Grodzisk Wlkp. (1), **Bara H.** — Siemianowice (2), **Białowąs L.** — Wrocław (2), **Biernacki J.** — Żary (1), **Cysewski H.** — Poznań ($3\frac{1}{3}$), **Dezor R.** — Poznań (3), **Drążkiewicz Z.** — Opalenica ($1\frac{1}{3}$), **Elsner J.** — Kraków ($3\frac{2}{3}$), **Feduszka M.** — Szczebrzeszyn (1), **Fójcik S.** — Szopienice (4), **Gawantka P.** — Szopienice (3), **Gogolewski Z.** — Krotoszyn (2), **Grzegorzewska M.** — Poznań (1), **Janaszkiewicz H.** — Łódź (3),**Jankowski W.** — Ciechanów ($\frac{1}{3}$), **Jaskólska A.** — Jarocin (1), **Juska D.** — Poznań ($3\frac{1}{3}$), **mgr Kijak E.** — Kraków ($1\frac{1}{3}$), **Kluczek W.** — Włochy (3), **Krzyczówna D.** — Łódź (3), **Kosma H.** — Szopienice (3); **Kozicki M.** — Dąbrówka-Zabłotnia (3),**Krauzowicz K.** — Swoszowice (2), **Krawczyński Z.** — Szczakowa (1), **Kruczenok W.** — Włodawa (2), **Kurzawianka D.** — Poznań (2),**Lembas S.** — Wieliczka (1); **Lubecka K.** — Kielce (2), **mgr Maciołek K.** — Gostyń (2), **Malański L.** — Łódź (3), **Misiewicz J.** — Poznań (3), **Nowak T.** — Dąbrowa Górn. (2), **Nowakowska H.** — Toruń (1),**Nowoczyn J.** — Toruń (1), **Pakulanka J.** — Szopienice (4), **Pawlak E.** — Poznań ($3\frac{1}{3}$), **inż. Paneczko L.** — Wrocław (3), **Rachalski M.** — Częstochowa (2), **Ratusiński C.** — Kraków (2), **Różanek J.** — Opalenica ($1\frac{1}{3}$), **Rybczyński Z.** — Poznań ($3\frac{1}{3}$), **Skowroński Z.** — Poznań (1), **Stankiewicz E.** — Łódź (3), **Stawiński D.** — Łobez (1), **Szalczon T.** — Toruń ($2\frac{1}{3}$), **Szmal R.** — Sosnowiec (1), **Szufa I.** — Jaworzno ($1\frac{1}{3}$), **Szuster J.** — Gdańsk (2), **Szymański H.** — Leszno Wlkp. ($2\frac{2}{3}$), **Świechowski M.** — Przedmieście Bliższe (2), **Thiemè W.** — Bydgoszcz (3), **Trusow H.** — Warszawa (2), **Turek J.** — Kraków ($3\frac{1}{3}$), **Wenderski Z.** — Poznań ($3\frac{2}{3}$), **Węgrzyn B.** — Sosnowiec (3), **Węgrzyniak J.** — Wojkówka ($\frac{1}{3}$), **Witkowska M.** — Radom (1), **Wołoszyńska W.** — Warszawa ($3\frac{2}{3}$), **Wysocki S.** — Starachowice (2), **Zaborowski C.** — Chełmża ($3\frac{1}{3}$), **„Zawisza Czarny"** — Chełmża (2), **Zwolski Z.** — Pabianice (3), **Zygmuntowicz W.** — Toruń ($2\frac{1}{3}$).

NAGRODY OTRZYMUJĄ:

1. **Mgr Kijak Ewa** — Kraków Al. Słowackiego 41 — **album do fotografii.**
2. **Badurzanka Albina** — Szopienice, ul. Sienkiewicza 10 — **książkę I. Ehrenburga „Upadek Paryża".**
3. **Drążkiewicz Zdzisława** — Opalenica —Cukrownia, pow. Nowy Tomyśl Wlkp. — **książkę M. Gogola „Martwe dusze".**

Rozstrzygnięcie V-go konkursu wytrwałości

W V-tym konkursie wytrwałości, obejmującym zadania zamieszczone w nr. nr. 26, 27, 28 i 29 „Świata Młodych", wzięło udział 175 Czytelników.

Za największą ilość dobrze rozwiązanych zadań nagrody otrzymują:

1. Pakulanka Janina — Szopienice, ul. dra [illegible] — wieczne pióro.
2. Fójcik Stanisław — Szopienice, ul. Oświęcimska 20 — wieczne pióro.
   Obydwoje zdobyli po $18\frac{2}{3}$ punktów na 19 możliwych.
3. Cysewski Hubert — Poznań, ulica Grodziska 37/3 — książkę A. Dumasa „Trzej muszkieterowie".
4. Elsner Jan — Kraków, ul. Batorego 15 b, m. 1 — książkę A. Dumasa „Trzej muszkieterowie".
   Obydwaj zdobyli po $18\frac{1}{3}$ punktów.

Na następnych miejscach znaleźli się: Zwolski Z. — Pabianice (18 p.), Turek J. — Kraków ($17\frac{2}{3}$ p.), Ast H. — Poznań ($17\frac{1}{3}$), Wołoszyńska W. — Warszawa (17 p.), Białowąs L. — Wrocław, Adamski M. — Poznań, Janaszkiewicz H. — Łódź i Zaborowski C. — Chełmża po ($16\frac{2}{3}$ p.), Thiemè W. — Bydgoszcz i Wysocki S. — Starachowice po $16\frac{1}{3}$) p. itd.

Wszystkie nagrody książkowe ofiarowała Spółdz. Wydawnicza „Książka".

ODPOWIEDZI

Dyląg M. — Wrocław. Pytania „Czy już wiesz?" wchodzą do działu rozrywek umysłowych i należy również przesyłać ich rozwiązania.

Mgr Maciołek K. — Gostyń. Wyjaśniamy, że słowo „sagan" jest słowem pochodzenia tureckiego i przyjętym w naszym języku literackim, a w „Słowniku języka polskiego" M. Arcta określono jako „naczynie kuchenne żelazne albo miedziane w kształcie dużego garnka z uchami". Natomiast słowa „cagan" w żadnym słowniku nie znaleźliśmy. Czy to wyjaśnienie wystarczy?

Swijas W. — Harbutowice. Przesyłając stale rozwiązania zwiększa się prawdopodobieństwo uzyskania nagrody. Dziękujemy za pozdrowienia i oczekujemy na dalszą korespondencję.

Lubecka K. — Kielce. Oczywiście, że zaliczyliśmy Wasze rozwiązania do V-go konkursu wytrwałości. W sprawie prenumeraty prosimy zwrócić się do Administracji „Św. Mł." Warszawa, Smolna 12. Dziękujemy za pozdrowienia, łączymy wzajemne.

Kalinowski B. — Oleśno, **Drążkiewicz K.** i **Różanek J.** — Opalenica. Rozwiązania na konkurs wytrwałości przesyłać należy w wyznaczonych terminach w poszczególnych numerach, a nie po zakończeniu konkursu.

Wilanowska H. — Warszawa. Z radością witamy po tak długiej przerwie.

Kidybiński A. — Wrocław. Cieszymy się z nowego Sympatyka naszego pisma. Oprócz rozwiązań końcowych podawać należy również wyrazy pomocnicze, gdyż w razie nie podania ich zadanie uznane jest za nierozwiązane. Pozdrowienia.

Krawczyński Z. — Szczakowa. Przesyłając rozwiązania z poszczególnych numerów w odpowiednich terminach bierze się udział w losowaniu nagród z danych numerów, a jednocześnie zalicza się automatycznie te rozwiązania do konkursu wytrwałości. Dziękujemy za pozdrowienia, przesyłamy wzajemne.

Banaszkiewicz K. — Bytom, **Ciepałek P.** — Zawiercie i **„Feniks z Wybrzeża".** Nadsyłając rozwiązania zadań należy podać również wyrazy pomocnicze, a nie tylko końcowe rozwiązanie, w przeciwnym wypadku uważamy zadanie za nierozwiązane.

Kosma H. — Szopienice. Z radością przyjmujemy Was do „Szaradziarskiej Rodziny" i oczekujemy na dalsze rozwiązania jak również na własne zadania na konkurs autorski.

„Ćma". Niestety nadesłanych szarad nie zamieścimy. Słabiutkie.

REDAGUJE ZESPÓŁ
WYDAWCA: ROBOTN. SPÓŁDZ. WYD. „PRASA"
*
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, ul. GRAŻYNY 8. TEL. 8-51-32
PRENUMERATA KWARTALNA ZŁ 225.—. Z PRZESYŁKĄ DO DOMU
WPŁACAĆ NA KONTO P. K. O. WARSZAWA Nr I-4252

Rotograwiura Drukarni św. Wojciecha pod Zarządem Państwowym w Poznaniu. K-32578

OPRACOWANIE GRAF. BARO

MAGDALENA SAMOZWANIEC

„Bój się Boga Mazurkiewicz"

Nie wszyscy Mazurkiewicze są postaciami tak humorystycznymi jak Mazurkiewicz z „Żołnierza Królowej Madagaskaru". Podczas okupacji grasował w Zakopanem gestapowiec tego samego nazwiska. Był pochodzenia polskiego i pełnił przy tamtejszym Gestapo, funkcję tłumacza. Jak wyglądał? — Czarująco. Średniego wzrostu, dobrze nażarty, nabity polską kiełbasą i „speckiem", z cerą rumianą i okrągłą kocią czaszką z ciemną sierścią. W oczach miał pustkę zwierzęcą. Pamiętam jak kiedyś w jednym z Ogrodów Zoologicznych wzrok mój spotkał się, oko w oko ze wzrokiem niedźwiedzia. Specjalnie uczyniłam to, celowo, ażeby dojrzeć co siedzi za oczami Misia. Kto spogląda przez to ciężkie, brunatne stworzenie? Spojrzałam i cofnęłam się przerażona, ponieważ w oczach jego był tylko... niedźwiedź! To samo wrażenie miało się gdy wzrok nasz spotkał się z ciemnymi oczkami Mazurkiewicza. Mazurkiewicz był postrachem całego Zakopanego. Przyjaźnił się z Polakami, ażeby ich później wsypywać. Szperał, myszkował, węszył, który z Polaków ma jakieś grzeszki wobec Niemców na sumieniu. Specjalnością jego, było wyszukiwanie owych dzielnych przemytników, którzy w pierwszym roku wojny przeprowadzili Polaków na Węgry. Mazurkiewicz lubił być nieproszonym gościem na wszystkich zakopiańskich ślubach. Toteż zawsze wywęszył, bo lubił się zadarmo napić i najeść. Wpadał jadł i pił za dwoje — za siebie i za „Führera", klepał z zadowoleniem siebie po udach, pannę młodą również, a pana młodego kordialnie po ramieniu. Rozwalał się na fotelu, rozpinał kołnierz spod którego buchał alkohol i patrzył z zadowoleniem jak państwo domu musieli być dla niego równie gościnni jak dla innych ślubnych gości — ponieważ nie mogli inaczej... W Zakopanem był tylko jeden człowiek który go się nie bał, był to inżynier Jan Prawy, nadleśniczy. Pyszny chłop był z tego Jasia, wysoki, prosty suchy jak krzyż z sosnowego drzewa, na którego szerokich ramionach wisiała myśliwska kurtka. Gębę miał piękną, rasową, było w niej dużo z urody chłopa polskiego, a dużo z angielskiego oficera, z tym jasnym przystrzyżonym wąsem i niebieskimi oczami, które przypominały lodowiec oświetlony słońcem.

Zakopiańczykom wiadomym było, że gdy się Jaś Prawy spotka z Mazurkiewiczem to będzie grubsza awantura. Najwięcej bolało gestapowca, to że nadleśniczy nigdy nie chciał się z nim napić — „Ja z bandytami nie piję!" — rzekł raz, gdy Mazurkiewicz w knajpie chciał się z nim trącić. Nim ten ochłonął ze zdumienia, Jaś spokojnie, wziął strzelbę swoją na ramię i wyszedł — „Matko Boska Mazurkiewicz przyszedł! — jęknęła na pewnym ślubie — matka panny młodej — Przytrzymajcie Jasia, zamknijcie Jasia! Na miłość Boską, żeby się tylko na siebie nie natknęli"!

Ponieważ jednak nigdy się tak nie dzieje, jakby to sobie życzyły zacne stare mamy, więc do pokoju w którym zapijał się Mazurkiewicz, wkroczył swoim elastycznym krokiem Inżynier, z łapami w kieszeniach z oczami przymrużonymi drapieżnie. — Napij się zemną! — zawołał gestapowiec.

— Z tobą nigdy, łajdaku! — odparł spokojnie Jasio. — Wszyscy zamarli w oczekiwaniu czegoś najstraszniejszego. Najbardziej pijani otrzeźwieli momentalnie, kobietki wtuliły głowy w loki swoich sąsiadek, jak zestrachane owce. Mazurkiewicz wyciągnął rewolwer i zbliżył się do Inżyniera — Jasio schwycił go wówczas za kołnierz i począł nim trząść jak śliwkowym drzewkiem. — Strzelaj! — ryknął. — Spróbuj mnie zastrzelić! Czemu nie strzelasz? — Wzrok jego jak wzrok pogromcy zwierząt nieruchomy, straszny, leżał na oczach gestapowca. Po chwili puścił go, któraś z kobiet — owieczek zabeczała przeciągle. Jaś spojrzał w jej stronę i podniósł kieliszek do góry: „Zdrowie pięknych pań, po raz pierwszy! — rzekł, potym znów zwrócił się do Mazurkiewicza. — A ty, pamiętaj — rzekł, że jak gdzieś przychodzisz nieproszony, ażeby się nażreć i nachlać to przynajmniej zachowuj się przyzwoicie! — Pogłaskał swoją żonę po głowie i wyszedł z pokoju jakgdyby nigdy nic. Mazurkiewicz wciąż się odgrażał, że każe Inżyniera zaaresztować, ale czy przez perwersję ażeby sobie hodować tak odważnego i zaciętego wroga, czy przez jakiś zwierzęcy lęk nie uczynił tego. Inżynier chodził sobie dalej luzem po Zakopanem w swoim lodenowym płaszczu i myśliwskim kapelusiku z piórkiem. Pił, gwizdał na swojego psa, na niemców i między swoimi odgrażał się wciąż, że jak się wojna skończy, to on własnoręcznie powiesi, tego psa, tę swołocz.

Kilka miesięcy przed zakończeniem wojny, przyjaciele donieśli Jasiowi, że Mazurkiewicz wyszperał przeciwko niemu jakieś obciążające dowody i że ma być zaaresztowany. Wówczas zwiał. Zaszył się gdzieś w swoje Tatrzańskie lasy, jak świstak w szczelinę skalną i stamtąd dalej gwizdał na niemców. W jakiś czas po zakończeniu wojny, zjawił się w jednym z Zakopiańskim barów. Po owacjach jakie mu zrobiono, zaczęły się radosne, dla uszu polskich, plotki — „Wiesz — Mazurkiewicza schwycili — siedzi!" — Psiakrew! — mruknął Jasio i łupnął pięścią w stół — aj tak chciałem, sam, własnoręcznie powiesić drania! — Nie martw się rzekł rzeźnik, Słowik — mam znajomego strażnika, pozwoli nam się z nim widzieć. — Tu mrugnął jednym oczkiem porozumiewawczo, na co Jasio uśmiechnął się tak paskudnie, że aż mrozik przeszedł wszystkim po krzyżach. Wypili po jeszcze jednej „głębszej", potym „strzemiennego" po trzy „zakrapiane" i w czterech, poszli „złożyć wizytkę „Mazurkiewiczowi. „Ja sobie tylko z nim pogadam" na uszko — rzekł księgarz — krew go zaleje! — dodał pogodnie. — Rzeźnik Słowik, zacierał grube ręce

— Nietylko ty, mój kochany! — zauważył — Jaś Prawy, tylko nic nie mówił spojrzał na swoje długie, mocne suche palce, jak na narzędzia mordercze i szczęka mu drgnęła. — To co ujrzeli, gdy ich strażnik wpuścił do celi Mazurkiewicza, to już nie był on, cała siła witalna była z niego kompletnie wypompowana. Ludzka szmata — „Takim go już dostaliśmy, ucieczka go wykończyła" — rzekł strażnik. — Popatrz! — zarechotał Słowik — portki ma mokre ze strachu przed nami. — Ty, Kanalio! — i podszedł do niego z zaciśniętą pięścią. A Jasio tylko stanął przed nim i spojrzał mu w zaropiałe oczy wówczas Mazurkiewicz, który ledwo się trzymał na miękkich nogach, padł przed nim na kolana, bełkocząc coś błagalnie. — Wszyscy zamarli z wrażenia. — „Udusi go! — mruknął po sekundzie, księgarz do górala Curusia. — Będzie za to siedział, ale go udusi! —" A Jaś splunął, wyciągnął z kieszeni papierośnicę i rzucił w stronę ludzkiego strzępu, kilka papierosów. — Ty się mnie nie bój, — wymówił zwolna bardzo dobitnie i bardzo poważnie. — Ty, bój się Boga, Mazurkiewicz! Wszyscy czworo wyszli w milczeniu ćmiąc papierosy. — Oto jak my Słowianie umiemy się mścić — rzekł później, przy nowej „głębszej" z głębokim westchnieniem smutku, zacny rzeźnik Słowik.

Magdalena Samozwaniec.

DE GAULLE SIĘGA PO WŁADZĘ WE FRANCJI



— Prawda, że jestem największym człowiekiem Francji?
— Nie! Jest pan tylko najwyższym...



NIEDYSKRETNY LATARNIK



Nasz leśniczy ma bardzo słabą ...

(rys. Lenica)

WŁODZIMIERZ SŁOBODNIK

BALLADA O BZDUROWIE

Jest takie miasteczko Bzdurowo.
Na mapie nie widać miasteczka,
Lecz życie tu płynie wzorowo,
Spokojnie, równiutko jak rzeczka.

Spokojnie tu, bo bzdurowianie
Nie znają zawiłych analiz
I żaden z nich nie wie, mój panie,
Co znaczy egzystencjonalizm.

Lecz z jednym niedobrze: tradycja
Panuje w poczciwym Bzdurowie
I każdy tu mówi „policja",
A nigdy „milicja" nie powie.

I nawet koguty w Bzdurowie
Są wsteczne. Kogucie kapele
Tu pieją: „Już świta, panowie!"
Panowie, nie obywatele.

I psy są tu niby rasowe.
Lecz dość reakcyjne i brzydkie
Od wieków są tak prawicowe,
Że w lewą ugryzą cię łydkę.

A gdy sklepikarza zapytasz
O zdrowie, kupując coś w sklepie,
Odpowie ci wnet pan sklepikarz:
„Za Niemca nam żyło się lepiej.
Katowal i palil. Po szwagrze
Pozostał mi popiół. To zbrodnia,
Lecz zawsze pan przyzna: jednakże
To była kultura zachodnia..."

— — — — — — — —

Gdy błysła jutrzenka różowa
I chłodem przedświtu powiało,
Uciekłem z miasteczka Bzdurowa,
Co z mroku się już wybzdurzyło



TYM ZAWSZE MARZY SIĘ WOJNA

(rys. K. Baraniecki)